

WYPOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Przenumerata
kwartalnie,
w kraju zł. 3.—
za granicą zł. 4.—

Wymiary: ca. ok. 100
1 mm. w tekście zł. 1.—
z taksą 60 gr.

Redakcja
i Administracja:
Warszawa,
Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. 28.358

Redaktor przyjmuje
codz. od 5 — 1 Pop

Wychodzi dwa razy w miesiącu

TREŚĆ NUMERU: To sięga w dzień powszedni. — Nasza ankieta. — St. Roth: Domy pracy. — Cenzor, prokurator, lekarz. — Termitowe ideały. — Zdarzenia i uwagi. — Wyzwolenie człowieka. — S. p. Aleksander Powojewski. — Adam Andrzejewski: Organizacje młodzieży. — Dyskusja: A. Uziembło: Otwieramy dyskusję. Zestawienie. Roboty publiczne. — H. Downhat: Wznowiony spór. — Uczenie. Dr. E. Oppinan: Pierwsze monopole w Polsce. — Z praktyki opiekuńczej Z. Wilewska: Ratunek, P. Wyszowska: Wyprawka. — Wydawnictwa.

TO SIĘGA W DZIEŃ POWSZEDNI

Polityka zagraniczna musi dziś stać się przedmiotem rozważań naszego Pisma, stojącego w gruncie rzeczy, zdala od jej techniki, poświęconego zupełnie innym zagadnieniom. Musi się stać, gdy szereg ostatnich faktów, które w niej zaszły, sięga niezmiernie głęboko w nasz dzień powszedni i wpływa nie tylko na nasze położenie międzynarodowe, ale i na urabianie ukształtowania się naszych jaźni, powiedzmy wyraźniej — uzdrowienie tej jaźni.

Aż do tej chwili niktęlyko Anglik, niktęlyko Francuz, czy Holender albo Szwed spoglądali na nas jako na źródło niepokojów w Europie. My sami mieliśmy się za takich. Żyliśmy w stanie ciągłego napięcia nerwów. Baczność: jesteście zagrożeni! Dnia ani godziny nie znamy, kiedy spadną na nas bomby niemieckie. Dnia ni godziny nie znamy, kiedy wtargną w nasze granice hordy ze wschodu. Oto był nastój, w jakim żyliśmy. Zewsząd groziło nam niebezpieczeństwo. A wobec tego najgłośniejszym hasłem dnia była obrona. Obrona kresów, obrona powietrzna, obrona gazowa, morska...

A miało to skutki bardzo daleko idące. Na wschodzie widzieliśmy nie Rosjanina, lub Białorusina, nie państwo, zmagające się z trudnościami nowej budowy społecznej, podejmujące jeden z najdonioślejszych, i najtrudniejszych eksperymentów historycznych, lecz imperjalistycznego bolszewika, jakim go malowały plakaty propagandowe z czasów wojny wyzwoleniczej. Na zachodzie mieliśmy nie Niemca, z którym całe wieki umieliśmy żyć w pokoju, ale praczącą w wschód nawalę tuntuńską. A wewnątrz kraju byli nie wyznawcy jakichś idei, nie mniejszości domagające się praw takich czy innych — ale sprzymierzeńcy wrogów zewnętrznych. W tej atmosferze, zupełnie zrozumiałej ze względu na nasze położenie geograficzne, kształ-

towała się psychika polska chrzowita, nieufna względem tego, co żyje poza nami, nieufna nade wszystko w swoje własne siły, w swoje własne stanowisko na świecie — psychika zwyrodniała w nacjonalizm i ksenofobję.

Czuliśmy się zagrożeni. Niczego nas nie nauczył przykład Litwy, która pewnego dnia wypędziła załogi potężnych państw z Kłajpedy, a przecież nie ściągnęła na siebie grozy wojennej. Niczego nas nie nauczyły inne fakty, pouczające, jak daleko myśl o rowach strzeleckich wstępną jest dla dzisiejszego pokolenia. Szantaż wojenny nacjonalistów wszystkich krajów triumfował w całej pełni i tłumil myśl swobodną i ideały wszechludzkie.

I oto uroczna moc tego szantażu została przełamana przez uczciwą, mocną, zdecydowaną politykę polską, której zdobycze ostatnich czasów, to pakt nieagresji z Sowietami, deklaracja nieagresji z Niemcami, a wreszcie podróz naszego ministra spraw zagranicznych do Moskwy. Sugestia nietrwałości pokoju, sugestia miecza damoklesowego wojny została złamana, powiadamy. Sami, bez pomocy tych wszystkich, którzy pretendowali do opieki nad nami, przeprowadziliśmy rozmowy z naszymi sąsiadami i zdecydowali, że po piętnastu latach niepewności i ciągłego zagrożenia wojną czas odpuścić i wrócić do stosunków normalnych.

Tu nie chodzi o to, czy ilość armii trzeba powiększyć, czy zmniejszyć; nie chodzi o to, czy służyć w wojsku trzeba, przedłużyć, czy skrócić; tu wchodzi w grę przede wszystkim czynnik moralny — owo moralne rozbrojenie, o którym mówiliśmy już nieraz, z którym tylokrotnie występowaliśmy przed forum międzynarodowym. Pakty nieagresji nie zwalniają nas od obowiązku kształcenia



swej siły, utrzymywania jej — ale już nie kształcą w tej sile owej nienawiści, do sąsiada. Wróg może być kiedyś. Wróg może przyjść. Ale dziś go niema, dziś nie widzimy go w żadnym z sąsiadów. Owszem, otacza nas życzliwość z jednej i z drugiej strony. Gazety moskiewskie chwala naszą zimną krew, podziwiają nasz spokój, podkreślają, że zamiast się stać przedmurzem napadu na państwo socjalistyczne, zacieśniamy z niem swoje stosunki. Prasa niemiecka omawia naszą rekonstrukcję wewnętrzną, z nieklamną ciekawością obserwuje zdobycze naszego życia, a stwierdzając spoiście naszego młodego organizmu polskiego, „uznaje konieczność zorganizowania z niem współpracy w imię wspólnych interesów.

A my? Może w chwilach pewnych napięć wra- camy do dawnej nuty na temat owej samochwal- czo - głupawej piosenki o trzech orłach, którym nasz „biały w trzy pacierz powydziarał pierze”, ale również zmienia swój ton. Już bezstronnie, spokojnie usiłujemy ocenić doniosłość zmian, jakie się odbywają wokół. Hitlerzym staje się dla nas tragicznym zjawiskiem dziejowym, przeobrażeniem, które obok faktów wstrętnych ze sta- nowiska moralnego niesie pewne pozytywne zmia- ny, zjawiskiem zresztą wewnętrznym Niemiec, pozostającym poza obrębem naszej interwencji. Bu- downictwo komunistyczne przestało być dla nas kamieniem obrazy, albowiem niema szaleńca, któ- ryby nam doradzał wtrącanie się w sprawy sąsiada — stało się natomiast skarbnicą niesłychanych do- świadczeń, godnych bardzo poważnych i bardzo rzeczowych studjów. A skoro niema wrogów na- zewnątrz — niema i ich sprzymierzeńców we- wnętrzu kraju. Ulega nasz stosunek do mniejszości gruntownej przemianie.

Ten ludzki stosunek — to podwalina do praw- dziwej wolności, do poczucia równości i prawa nar- odów nazewnątrz — to to, co z drugiej strony wy- zwala nasze samopoczucie. Przystajemy się czuć, jako mięso armatnie, preparowane nieustannie do pieca wojennego — dochodzimy do przekonania, że nie, jakeśmy to dotąd odczuwali najnormalniej- szym stanem ludzkości jest wojna, a pokój ma sta- nowić tylko przygotowanie do niej, ale odwrotnie: normalnym stanem jest pokój — wojna zaś jest katastrofą, przed którą conajwyżej należy się za- bezpieczać.

I właśnie to jest ta zdobycz naszej polityki zagranicznej dla człowieka w Polsce — to jest owe bogactwo, które wniosła ona w nasze życie. To jest ten czyn wielki, który się wdarł w dzień powszedni każdego z nas i rozpedził w nim chmury — te naj- cięższe — te najkrwawsze — najkoszarniejsze.

I tu widzimy początek wielkich przeobrażeń. Nie wszysej to tak zrozumieją — boć ludzie zwy- kli żyć dawnym rozpędem — ale zrozumienie to przyjdzie.

Nasza ankieta

Od szeregu miesięcy „Człowiek w Polsce“ po- świcał w każdym numerze wiele uwagi tragicz- nemu zagadnieniu bezrobocia i nędzy. Dążeniem redakcji było zobrazowanie sytuacji, zaalarmowa- nie opinii publicznej i pobudzenie wszystkich czynników społecznych do szukania dróg naprawy.

Na odcinku bezrobocia pracowników umysło- wych, korzystając z materiałów, dostarczonych nam przez Instytut Oświaty Pracowniczej, poda- waliśmy numer za numerem dane, których wymo- wa była tak wielka, że szereg czasopism, zwłaszcza prowincjonalnych, systematycznie przedrukowy- wał nasze artykuły.

Liczba bezrobotnych pracowników umysło- wych z 63.000 w 1929 r. wzrosła w Polsce na kon- niec 1933 r. do 170.000, t. j. o 110.000. W liczbie tej znajduje się około 40.000 młodzieży, która po skoń- czeniu szkół od szeregu lat beznadziejnie poszuku- je pracy, corocznie powiększając się o nowych 30.000 abiturjentów szkół różnych stopni.

Groźbę sytuacji potęguje fakt, że wśród tej olbrzymiej i stale zwiększającej się armii bezro- botnych około 60.000 osób to ludzie, którzy nigdy nie posiadali dostatecznych, a częstokroć żadnych kwalifikacji, a wcielili się w kadry pracowników umysłowych w okresie rozbudowy polskiego życia państwowego, samorządowego, społecznego i gos- podarczego. Los ich, bez stworzenia dla nich no- wych dziedzin pracy, które, oczywiście, nie będą już t. zw. karierą pracownika umysłowego, — ni- gdy nie zostanie poprawiony.

Ale i dwie pozostałe grupy: zredukowanych dorosłych wykwalifikowanych pracowników i mło- dzieży, która mimo teoretycznego przygotowania, nie zdobyła jeszcze żadnej praktyki, tracąc z dniem każdym swe wartości nie tylko zawodowe, lecz i moralne. Depresja i upadek, który ich ogarnia, nie jest tylko ich klęską. Staje się to zagadnieniem spo- łecznym, które grozi dalszemi konsekwencjami.

Czyż wreszcie godnym pozadroszczenia jest los tych, którzy mają jeszcze zatrudnienie? Czy daje im ono dostateczne utrzymanie, a nadewszy- stko — wewnętrzną zadowolenie wyżywania się w twórczej pracy? Czy nie wiemy również, jaka jest sytuacja pracowników o najwyższej kulturze: zawodów wywołanych i artystycznych?

Nie widzimy, słowem, naokoło siebie ludzi, których praca łączyłaby się z uśmiechem zado- wolenia.

W skrzyżowaniu opinii, które na łamach „Człowieka w Polsce“ wypowiedział szereg wybit- niejszych znawców naszego życia, uwypuklił się pogląd, że inteligencja polska tonie w ubóstwie i przynębiającej nieużyteczności społecznej, a prowincja: miasteczka, osady i wieś pograżają się w coraz większej nędzy, zaniedbanu kulturalnem i apatii. Zespolenie tych dwóch pierwiastków spo- łecznych da pracownikom umysłowym kawałek ciężko może zdobytego chleba i odnowi ich odwie- czną funkcję, rolę czynnika społecznego, a szeroki- masom, rozsiyanym po wielkich przestrzeniach Polski otworzy drogę do bardziej ludzkiego bytu materialnego i do korzystania z nieznanego im do- dotychczas szczęścia stykania się ze zdobycami duchowej kultury.

W konsekwencji ożywią się również i miasta:

HENRYK RYGIER

IZBY PRACY

Nakład POLSKIEJ SKŁADNICY POMOCY SZKOLNYCH
WARSZAWA, NOWY-SWIAT 33
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Cena zł. 2.50

wzmoczona konsumpcja wsi rozszerzy rynki zbytu dla pracy i produkcji miejskiej, nietylko fabrycznej. Kultura ponownie odzyska swe prawa.

Droga ku temu prowadzi przez wywołanie odwrotnej fali, niż ta, która tworzyła hołactwo i kulturę wieku XIX-go.

Wówczas wszystko, co było najbardziej dzielne, przedsiębiorcze i twórcze szło ze wsi i miasteczek ku wielkim ośrodkom życia przemysłowego i handlowego. Dziś prowincja w imię dobra powszechnego i ratunku przed zatrąca całości domaga się zwrotu tych sił, które składała w ofierze potworom - miastom. Nastąpić musi nieuniknione wyrównanie poziomów.

W młodem pokoleniu zdaje się idea ta zdobywać entuzjastów. Oto z niektórych okolic kraju dochodzą wieści, że gromadki ludzi różnych zawodów, związane w braterskie zespoły pracy i ożywione ideą podniesienia prowincji, idą „w lud”. Nie jest to romantyczna przygoda młodzieży minionego stulecia. Jest to zdecydowany pochód, którego celem jest niewątpliwie i chleb — ale dla wszystkich, i wielka „misja” społeczna inteligencji.

Ludzie dojrżeli w trudach społecznych służnic ostrzegają, że akcja taka musi być ujęta w karby organizacji i dobrze obmyślanego programu. Nie może tedy, jak każda sprawa ludzka, nie być oparta o plan finansowy. Wskazują jednak, że asygnowane na ten cel środki opłacić się mogą stokrotnie, niż choćby roboty publiczne: obudzą potrzeby trwale dotychczas szerokim masom nieznanym, skłonią do lepszej organizacji pracy dla zdobycia środków na zaspokojenie tych potrzeb, wzmożną konsumpcję wewnętrzną produkcji dóbr materialnych i kulturalnych, podniosą dochód społeczny i udział w nim szerokich mas, wzmocnią nawet potęgę Polski.

Na ten temat rozpisujemy ankietę i wzywamy wszystkich, którym dobrze jednostki i całoci leży na sercu, do wzięcia w niej udziału.

Nie idzie nam o teoretyczną wyłącznie dyskusję. Przedewszystkiem chcielibyśmy, aby doprowadzić do realnych projektów. Niech więc między innymi każdy zawód zrewiduje dotychczasowy szablonowy program swego zastosowania w gospodarce społecznej i niech zastanowi się, czy nie leżą przed nim inne, szersze pola skutecznej działalności. Niech również omówiony zostanie program organizacji „powrotnej fali” z wielkich miast na prowincję, podstawy finansowe tego programu, a nad tem wszystkim niech góruje wielka idea społeczna.

Nie jest zamierzeniem naszym ograniczenie pola dyskusji. Może u nieznanych ludzi w niegłośnionych osiadłach znajdziemy to, czego brakuje nam, wyczerpanym w rozgwarze pseudo - kulturalnych wielkich ośrodków schematyzowanego bytowania ludzkiego.

Redakcja.

Co nas skłania do latania?
Podróż szybka, miła, tania!

Szanujesz zdrowie, czas i pieniądze,
podróżując, wysyłając listy i towary samolotami.
Informacje i bilety: Warszawa, tel. 547-60 i 808-50,
w biurach podróży i u portierów większych hoteli.

Domy pracy

Trzeba na wstępie zastrzec się jaknajbardziej stanowczo przeciwko posądzeniu, że artykuł niniejszy może być rozumiany jako wystąpienie przeciwko jakiegokolwiek instytucji istniejącej. Domy pracy organizowane dotąd pod kątem widzenia doraźniej pomocy. Takie czy inne ich postawienie wynikało z zupełnie określonych założeń, a pewna ich ilość i nadal będzie musiała prowadzić pracę w dotychczasowym kierunku. Atoli już dojrzała potrzeba innych nowych organizacji w tej dziedzinie i, bynajmniej nie ubliżając przeszłości, ku nim się właśnie zwracamy i im pragniemy parę słów poświęcić.

Organizacja opieki indywidualnej niejednokrotnie rozbija się o fakt, że w chwili podźwignięcia człowieka, wyrwania go z apatii, ułożenia jego trybu życia, niema możności zatrudnienia go — niema możności stworzenia mu warunków bodaj minimalnego zarobkowania. Człowiek znów traci siły i zalamuje się. Trzeba go koniecznie gdzieś umieścić. Gdzie? W domu pracy?

Ale wtedy powstaje pytanie — na jak długo? Rzadko kiedy dom pracy usprawdliwia gospodarstwo swe istnienie. Po największej części są to instytucje deficytowe, pośrednio albo bezpośrednio, a zatem ilość miejsc w nich musi być ograniczona. Zapewnienie domu kładzie kres wszelkim możliwościom. Niektóre z nich pragną zaradzić temu przez wyzyskanie stałych zamówień od instytucji państwowych lub samorządowych i kosztem tych zamówień się rozwijają. Ale — dostarczając roboty swym protegowanym, odbierają ją one innym warsztatom, czasem zupełnie zdrowym, przez co w rezultacie, tylko krzywdę rynkowej pracy wyrządzają. I to jednak nie zwiększa pojemności ich w nieskończoność. Pragnąc dostarczać roboty nowym ludziom — muszą usuwać dawniej zatrudnionych i już wyrobionych, co z jednej strony wytwarza krzywdę, z drugiej osłabia wartość warsztatu, jako jednostki gospodarczej.

I trudno nie wyrazić przekonania, że działające w ten sposób domy pracy tylko w pewnych wypadkach można wprawdzie uznać za instytucje pozytywne, atoli korzyści ich najczęściej bywa doraźna, a z biegiem czasu niejednokrotnie stają się one poprostu kulą u nogi, prowadzącej je instytucji.

To zdaje się wystarcza na uzasadnienie konieczności przeprowadzenia reformy w tym względzie i postawienie tego rodzaju zakładów na innej płaszczyźnie.

Domy pracy w znacznej ilości wypadków mają na celu wyszkolenie człowieka, przygotowanie go do samodzielnego zarobkowania. I tu idziemy po linii najmniejszego oporu. Zakładamy warsztat który złoży w danej chwili najłatwiej. Szewstwo, krawiectwo, introligatorstwo, stolarstwo cieszą się w tej dziedzinie największym powodzeniem. Tylko rzadko się zastanawiamy nad tem, że znajomość tych rzemiosł bynajmniej nie usamodzielnia człowieka. Warsztatów tego rodzaju zwinięto już bardzo dużo i każdy nowy szew, czy szwaczka — to nowy bezrobotny, który sam nie będzie miał na założenie warsztatu, a w cudzym warsztacie znajduje zajęcie chyba przypadkowo. Kształcić tego rodzaju rzemieślników — to tyle, co ludzi ludzi i zniechęcać ich do pracy wogóle. Jeżeli pragniemy uczynić coś pozytywnego — to musimy się zdobyć

na wybijanie zupełnie nowych dróg. Trzeba przystępować do rzeczy po przestudjowaniu ich podstaw gospodarczych, po dokładnem sprawdzeniu jakie dziedzin pracy naprawdę mogą wytwarzać na zbyt i jakie warsztaty mogą być istotnie przez wyinstruowanych założone z widokami powodzenia. Co więcej, dom pracy nie może poprzestać na nauczaniu czegoś, ale musi wytorować warunki dla człowieka, w których on w umiejętności nabytą mógłby w całej pełni wykorzystać.

Oto przykład. Cyfry wykazują ponad wszelką wątpliwość, że jesteście poważnymi importerami futer — między innymi sprowadzamy dość znaczną ilość skór szczerza piżmowego. Dom pracy może więc założyć tego rodzaju hodowlę, w której instruuje się ludzi. Nie trzeba sądzić, by szkolenie dawało zaraz dochody. Produkcja szkolna musi ponosić jakieś straty, ale o to nie chodzi. Mamy na celu wyszkolenie ludzi, a dalej zaopatrzenie ich w sztuki rozplodowe, oraz przysposobienie dla kończących pewnego terenu do pracy, oczywiście organizując wszystko w ten sposób, by środki w to włożone można było wycofać w odpowiednim czasie. Kto wie, czy nie najcelowsze byłoby tworzenie odrazu ferm i oddawanie ich zespołom pracujących.

W ten sposób przyjęty do roboty człowiek, zajęty jest tylko przez pewien okres, po upływie którego usuwa się, otwierając miejsce dla kogo innego — sam zaś zarobkuje zupełnie samodzielnie. Zwiększona ilość surowca danej gałęzi stwarza zapotrzebowanie na pracę wyprawiania skór. I o to powstaje pytanie, czy jest dostateczna ilość rąk roboczych w tej dziedzinie, czy zatem surowiec ma zasilić już istniejące warsztaty, czy też tych rąk roboczych jest za mało i w takim razie zjedaniem domu pracy jest wzmoczenie swej działalności przez naukę wyprawiania. Jakie są widoki dalszego uszlachetniania towaru? Czy stosunki wymagają zorganizowania handlu wytwarzanym surowcem? Czy też istniejąca organizacja handlowa wystarcza? — To dalsze zagadnienie nawskros gospodarcze, które trzeba bardzo poważnie rozstrzygnąć i bardzo zasadniczo rozważyć — każdy błąd bowiem musi się zemścić na ludziach i uczynić ich wyśitek daremny.

Przytoczyliśmy przykład pierwszy z brzegu, może jeden z trudniejszych do urzeczywistnienia w warunkach miejskich (jakkolwiek nikt nie twierdzi, że najcelowszem jest urządzenie domów pracy zarobkowej dla ludności miasta właśnie w samym mieście — rozstrzygnięcia mogą być bardzo różne i zupełnie inne w zależności od celów). Być może, że wytwarzanie szeregu wynalazków, wszelkiego rodzaju udogodnień życia nasiręczyłoby nam aż nadto sposobności do zatrudnienia szeregu ludzi na innym polu. To jest tylko bezwarunkowo pewne, że dom pracy zarobkowej nie może być instytucją sztywną, nastawioną tylko na jeden rodzaj instruktory, lecz musi być zakładem elastycznym o zmiennych metodach pracy — zakładem, który przystosowuje się do danych warunków, bada pilnie konjunkturę i zawsze ma na celu tworzenie samodzielnych placówek gospodarczych, któreby sprostały warunkom aktualnie istniejącym.

Otóż śmiemy twierdzić, że właśnie tego rodzaju organizacja domów zarobkowych dalaćby możliwość z jednej strony, zakończenia prac dokonanych przez opiekę indywidualną, z drugiej zaś stałaby

się potężnym organem pracy gospodarczej społeczeństwa, dając impuls galeziom wytwórczości w kraju nierozwiniętym, albo rozwiniętym w stopniu niedostatecznym.

I właśnie celowość gospodarza tego rodzaju pracy, naszym zdaniem, powinna jej zapewnić środki. Zresztą te środki, które dziś na domy zatrudkowe się wydaje, najzupełniej na poprowadzenie akcji w znacznie zwiększonym zakresie wystarczają. Chodzi tylko o zdobycie kierownictwa, żywego-ego odpowiednim planem. Zapalem i twórczą myślą. *St. Roth.*

Cenzor, prokurator, lekarz

Sądzimy, że p. cenzor nie wypełnił należycie swych obowiązków, dopuszczając na rynek księgarski książkę niejakiego p. Sobolewa p. t. „Karanie niewowawcze”. Co do władz sanitarnych, naszym zdaniem, popeliły one przeoczenie, że autor nie znalazł się odrazu po ukazaniu się tego dzieła w zamknięciu pod obserwacją. To co napisał bowiem, nosi wszystkie cechy propagandy szadzimu i to w stopniu niezwykle jaskrawym. Być może, iż przeoczenie to spowodowane zostało przez fakt, że książka ta uzyskała aprobatę arcybiskupa Jalbrzykowskiego i wydrukowana została w drukarni archidiecezjalnej w Wilnie, że na skład główny przyjechała ją księgarnia św. Wojciecha. Tak jest. Trudno było przypuścić, aby pod tego rodzaju patronatem gnieździły się zbrocenia, powstające na tle zwyrodnienia pleciowego.

Nie będziemy się długo zastanawiali nad samem „dziełem”. Pomijamy zupełnie cuchnące próby dowodzenia na podstawie pisma św. i nauk teologicznych dopuszczalności, a nawet niezbędności bicia dla „zhabwienia duszy”. To wszystko jest zbyt łatwy temat dla wulgarnego, demagogicznego „beżbożnictwa”. Wystarczy, że nie bez uczucia obrzydzenia poprostu dla demonstrowania poziomu książki, wspomniemy o próbkach recept karania, jakie z lubością obmierzła podaje autor. Bić, wedle niego, należy boleśnie, koniecznie w gołe ciało. Do chłosty należy używać cienkiego, giętkiego pręta albo trzciny. Razy należy wymierzać silnie w ilości 50, nie często, aby rozciągnąć karę w czasie i uczynić ją tem dotkliwszą. Uderzenia winny być jaknajmocniejsze. I dlatego powinien wymierzać je ojciec. Dbać trzeba o to, by delikwent sam przygotował wszystko do bicia, rozebrał się, przyniósł stółek, ułożył odpowiednio, a po przyjęciu kary, ucałował w podłżecę rękę bijącą, poczem ukląkł i podziękował Bogu... Dość. Zbyt to wszystko jest wstrętne.

I nie zajmowalibyśmy się tego rodzaju tematem, gdyż naprawdę szkoda czasu i miejsca na pożał się Boże, polemikę z tego rodzaju błotnistymi wywodami. Ale tu chodzi o sprawę istotnie doniosłą. Pracownicy na polu pedagogicznem, pracownicy społeczni, zdążający do wychowania człowieka wiedzą dobrze, jak ciężką jest walka z hiciem i z okrucieństwem wśród ludzi dotkniętych nędzą. Rozstrój nerwowy pcha ich do wyładowania się. Życie ich bije na każdym kroku. Co chwila znoszą jakowś krzywdy krwawe, co chwila przypadają im w udziale tysiączne upokorzenia. Są zbyt słabi do huntu — są zbyt przerażeni, zastrachani, by walczyć. I oto powstaje w nich dzikie pragnienie

zemsty, odwetu. Tę zemstę wywiera się na „poddanych swej władzy” zonie i dzieciach. Tortury, jakie się zadaje tym najsłabszym, są czemś prosto potwornym.

I oto zjawia się książeczka, wydana z aprobatą władz kościelnych, która zaleca to wszystko, uświęca zdzieranie, książeczka, która dowodzi, że tego rodzaju rzeczy są niezbędne, że przez nie osiąga dziecko zbawienie, a przynajmniej zbliża się do tego zbawienia. Więc już można teraz użyć rozkoszy zadawania bólu słabszemu, użyć dowoli, użyć, syćąc się bezwładem ofiary, zmuszając ją do uległości, podniecającej zwyrodniałe instynkty. I głupim sąsiadom, którzy będą stawali w obronie bitych, można pokazać legitymującą postępowania i jeszcze zaprosić ich do liczenia wolno, z przestankami wymierzanych ciosów.

Trzeba sobie uświadomić całą niesłychaną potworność tej agitacji — trzeba uprzytomnić sobie, jaki może mieć skutek na przedmieściu — jako sankcja wyuzdania. Trzeba uświadomić sobie, jak to różnego rodzaju „opiekunowie” zaczną z „pobożną” myślą stosować to do dziewcząt, aby zrozumieć, jak nieobliczalnie następstwa mogą mieć tego rodzaju publikacje.

To, co żyło w autorze, który zdobył się na napisanie czegoś podobnego — to samo żyje wśród ciemnych i nieoświeconych ludzi (tak samo zresztą z proletariatu, jak i z inteligencji). Żyje ta bestja okrutna, która wydziera się, skoro tylko wola ludzka jest osłabiona i człowieczeństwo przytłumione. I oto książka ta budzi tę bestję, drażni ją, rozszala i więcej jeszcze, orgjastycznym zбочeniom nadaje posmak — świętości.

To też książka ta nie może być cierpiana ze względu na moralność i bezpieczeństwo. Nie wolno jej znosić ani dnia jednego. Należy ją jak najprędzej wycofać z rynku księgarskiego, to jest skonfiskować i zniszczyć. I że dotąd tego nie uczyniono — to jest wina, bezwzględna wina cenzury i prokuratora wileńskiego. Że nie wmięszad się w sprawę prokurator i nie wytoczył sprawy autorowi o podniecanie do następnych czynów — to też wina i duża wina. Bo, naszym zdaniem, tylko interwencja lekarza i internowanie winnego w domu dla obłąkanych mogłaby ochronić autora — przed skutkami kryminalnemi tego wystąpienia, nie innego.

Muszą być przeciwne zasady moralne obowiązujące, jeżeli nie wolno namawiać do rozboju, kradzieży, do gwałtów i rozruchów — to nie wolno też namawiać do pastwienia się i nie wolno tego robić pod żadną protekcją — nie wolno tego czynić pod żadną firmą. Jeżeli zakazana jest pornografia — tem ostrzej musi być wzbroniony sadyzm.

Władze, powtarzamy, nie mogą zostać bezczynne w tej sprawie pod żadnym warunkiem, gdyż jest to objaw bardzo niebezpieczny — niebezpieczny, zwłaszcza dziś, gdy nerwy ludzkie są nadwątłone, gdy i tak obcagami nieraz trzymać trzeba ludzi na wodzy, gdy okrucieństwo rozpełniło się ponad wszelką miarę. Musimy je tępić z życia publicznego i rodzinnego. Nie możemy dopuszczać do tego, by dom stał się azylem dla przestępstwa i zбочenstwa. To najpewniejszy bowiem sposób rozbicia, rozproszkowania tego domu, zniszczenia w nim wszystkich cech dodatnich.

Terminowe ideały

Istnieją w Europie w różnych krajach dążenia, ku przeobrażeniu społeczeństwa w mechanizmy sprawnie działające, w których wszystko jest ułożone, jak w zegarku — każdy człowiek ma określone miejsce i spełnia ściśle przepisane zadania. Rodzi się w odpowiedniej chwili, a gdy przyjdzie czas umiera, czy je, albo śpi. Jest on zresztą niczem, jest tylko tworzywem, którego miarę wartości stanowi stopień przydatności na rolnie, wymagające zapelnienia miejsce. Takie to organizmy, stanowiące cel sam w sobie, usiłują budować na wschodzie i na zachodzie.

Ale sama myśl o nim wstrętna jest dla Autorniego Sobańskiego. Ponure państwo terminów budzi w nim obrzydzenie. Więc kiedy patrzy na postępy hitleryzmu w Niemczech, budzi się w nim protest nie tylko względem środków, ale przeciwko samym celom tego rodzaju stermienia społeczeństwa.

I, kiedy przebiega oczyma faszyzm, bolszewizm i porównuje go z hitleryzmem, to nie bez ironji rzuca: „Niemcy są najuczciwsie: nie obiecują one szczęścia, tylko ogromny smat ziemi, rządzonej przez Niemców i ciągnącej się i ciągnącej się od skolonizowanej Syberji po Nancy i Gandamę i od nordyckiego kręgu polarnego po Sytylję Barbarossy. To kolosalne państwo, oczyszczone z wszelkiego rodzaju indywidualizmu, będzie grząskie od krmi swych synów i krmi wroga, ale odrębne od reszty świata i od reszty świata odosobnione”.

Tak będzie oczywiście w tym wypadku, jeżeli zamysł hitlerowski się spełni.

P. Sobański nie chce się barić w prorocctwa. Nie zajmuje się tu kwestją, pisząc reporterz z kraju, dla którego ma wiele sentymentów, nie tylko sympatji, który uważa za kresomą dla cywilizacji Zachodniej Europy, z którego, jak sam to wyraża niechętnie, wyjeżdża na wschód — niby w nasze, polskie ziemie barbarzyńców. Ten kanal snobizmu możemy wybaczyć Autorowi za bardzo ostrożny rysunek poszczególnych dziedzin życia niemieckiego, jaki znajdujemy w jego książce. P. Sobański strzeże się, jak ognia, przesady, „pogłębiania cieni”, obrazowania zjawisk w oderwaniu od codziennego życia. Z opowiadania jego rozrywa prawda, gdyż nie jest to nagromadzenie okropności, w których ginie już możliwość życia.

Z ogromnym i rzadkim umiarem Autor w toku życia, w przebiegu dnia, wśród spacerów, pogawędek, rozmów, odslania poszczególnie zagadnienia. Dlatego każdy yobjan, na który zwraca się jego uwaga, nabiera wyrazistości i wymowy — tragicznej i groźnej.

Kłeska tego mielkiego kraju, tego narodu o starej, pięknej kulturze rysuje się przed naszymi oczyma w postaci jakiegoś potwornego opłatania fałszem całego życia. Kłamstwo — i jego nieodrodny brat — ichoroźstwo — zupełny zanik swobody myślenia, zanik kryterjów moralnych, zanik godności człowieczej. Bez tego wszystkiego również żyć można i poruszać się można. Tylko czy bez tego życie jest cośkolwiek marne?

Jest to reporterz. Wartość jego jest głębsza. Szkoda, że tu i owdzie nie ukinął Autor niezupełnie uzasadnionych uszczypliwości, tracących nieraz — pozą. Rzecz dożył na tem zyskała. Sobański może pozostać Sobańskim — niekoniecznie musi udawać Słonińskiego.

Zdarzenia i uwagi

Ś. P. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

Z grona zasłużonych uczonych i czynnych zawsze działaczy społecznych ubyla prof. Zofja Daszyńska-Golińska. Człowiek niezmiernie pracowity i mroźniejszą skrupulatnością, stworzyła ona całą literaturę nieomal, która przez długie lata miała podstawowe znaczenie dla porządkujących zwłaszcza ekonomistów. W tym znaczeniu każdy społecznik przeszedł jej szkołę i był Jej uczniem. I na tem opiera się nasz uczuciowy do Niej stosunek. To przedewszystkiem sprawia, że stratę Jej odczuwaliśmy tak głęboko — tak mocno.

Dziś tych kilka słów holdu i czci składamy jako wieniec u Jej trumny, aby przyłączyć się do holdu, który oddany został Pamięci Zmarłej.

W najbliższym numerze obszerniejszą pracę (Zofji Daszyńskiej-Golińskiej przyobiecanej) ogłoszą na naszych szpaltach Dziekan wydziału ekonomiczno-społecznego na Wolnej Wszechnicy Polskiej, p. prof. Władysław Maliniak.

GLÓD NA WSCHODZIE.

Ostry brak środków żywności daje się obecnie odczuwać w powiatach brasławskim, dziśnieńskim, wilejskim, mołodziezańskim i wolińskim. Już dziś znaczna ilość ludności wiejskiej nie posiada ani zboża, ani ziemniaków. Przejmów jest więc w pełni. Brak nadto paszy dla bydła. Tu i owdzie notuje się wypadki zasłabnięć z głodu, a nawet puchliny głodową. Nadchodzą również wiadomości o szerzeniu się epidemii, przedewszystkiem duru plamistego.

Pomoc ludności odbywa się bardzo intensywnie wszędzie tam, gdzie jest KOP. Energia władz KOP'u zapobiega klęsce metodycznie i stanowczo. Gdzie niema KOP'u — brak planowej opieki daje się bardzo mocno odczuwać. Społeczeństwa łamiejszego nie można zostawić samemu sobie. Brak tam zupełnie prawie czynnika inteligentnego, któryby umiał spojrzeć organizacyjnie środki, jakie można byłoby uruchomić oraz w czas powiadomienia czynników urzędowe o sytuacji. Urzędy zaś, powoływane do wykonywania stałych obowiązków i zupełnie określonych zadań, są wobec nadzwyczajnej sytuacji bezsilne. Wyrażaliśmy niedawno zadowolenie z powodu zajęcia się sprawą niedostatku na Wileńszczyźnie przez czynniki miarodajne — widocznie jednak nie znalazły one odpowiedniego aparatu na miejscu i klęska już jest.

PIERWSZE PRÓBY.

Nasz zupełnie pozytywny stosunek do obozów pracy, niestety, jak dotąd, nie może się oprzeć o równie pozytywne próbie. Przedewszystkiem brak zupełnie danych co do ich kosztów. Kierownictwo obozów nie może dostarczyć kalkulacji robót przez obozy te wykonanych, nie może okazać, w jakim stosunku są one do kosztów robót prowadzonych przez rząd i samorządy. Nie wiemy więc, czy jest to swojego rodzaju forma opieki społecznej, czy też istotnie poczynać gospodarce. Sprawa będzie realna dopiero wtedy, gdy rozstrzygniemy to zagadnienie.

Druga sprawa — to brak indywidualizacji wymagań, stawianych przez oboz swym członkom. Zwróciliśmy uwagę na fakt bardzo znamienny. Oto już na Śląsku zaobserwowano gromadne wycofywanie się z nich młodzieży. O-

becnie ten sam objaw da się zaobserwować w Warszawie. Wynik badań przyczyn był prosty.

Do obozów pracy idzie młodzież poprostu wygłodzona przez długi okres niedojadania. Sześciogodzinna praca dla głodnych jest aż nadto wystarczająca.

Ale oboz aplikuje jej ponadto gimnastykę, zabawy sportowe. I to już jest ponad siły. Chłopak odsuwa to jako zbędne udreczenie.

I oto wskazówka. Element przychodzący do obozu musi być poddawany możliwie najtroskliwemu badaniu. Wprost za zasadę przyjąć należy, że przez pierwszych kilka tygodni trzeba dać się ludziom odjeść, wypocząć. Pamiętajmy o tem, że bezrobocie demoralizuje człowieka, a nieprowadzenie przy pierwszych krokach pracowniczego życia spycha go jeszcze bardziej na dół.

Mamy nadzieję, że nasze uwagi zostaną przyjęte z tą samą życzliwością, za jaką je wypowiedziamy i w tym przekonaniu, że, zajmując placówkę publicystyczną, uważamy za swój obowiązek współpracować w poważnym dziele.

A ponieważ sprawa tych obozów po początkowych próbach ze Związkiem Strzeleckim została obecnie oddana specjalnie do tego celu powołanym instytucjom, spodziewamy się, że wykażą one maksimum dobrej woli w kierunku wykorzystania doświadczeń już poczynionych. Związkowi Strzeleckiemu należy się w każdym razie duża wdzięczność za przeprowadzone próby. Rząd, jak dowiadujemy się, na zatrudnienie młodzieży bezrobotnej przoznaczyl osobny kredyt w wysokości 10 mil. zł.

DOMY LUDOWE W WARSZAWIE.

W dniu 21 b. m. odbyło się organizacyjne zebranie komisji budowy domów ludowych dla dzielnic robotniczych Warszawy. Inicjatywę w tej domowej sprawie podjął Związek Słownikarzy przyjaciół Wielkiej Warszawy.

Projektowane jest wybudowanie 12 domów: 1) dla Marymontu i Żoliborza, 2) Koła i Powązek, 3) Woli i Czyskiego, 4) Ochoty i Rakowa, 5) Mokotowa, 6) Bielwederu, 7) Grochowa, Kamionka, Goławka i Saskiej Kępy, 8) Targówka, 9) Bródna i Pelcowizny, 10) Pragi oraz dla dla śródmieścia, 11) w okolicach Starego Miasta i 12) na Powiślu. Na przewodniczącą Komisji zaproszony został przez akklamację p. Inż. Zakrzewski.

Inicjatywę tę należy powitać z najwyższym uznaniem. Wydatki na domy ludowe — to inwestycja niezbędna. Chodzi tylko o to, by należycie opracować ich plany, tak, by stały się one istotnie pewnego rodzaju centralami pracy nad ogółem ludności. Właśnie dlatego wydawałoby się nam celowem rozszerzenie komisji przez wprowadzenie do niej delegatów prasy oświatowej, kulturalnej i społecznej.

DOŚWIADCZENIA.

Walka z durem plamistym jest jakby zakończona. Zaraz wygubiono. Sprężysta akcja Czerwonego Krzyża zostanie we wdzięcznej pamięci Warszawy. Pociąg jego tysiące ludzi wykapał, wymył, zaopatrzył w bieliznę, zdezynfekował ubrania.

Dla takiej roboty mało najwyższej pochwały — mało najgorętszego uznania. Wszystko to prawda.

Ale przecie skandal alii polega na tem, że tego rodzaju robota była i jest potrzebna. Personal Czerwonego Krzyża stwierdził ponad wszelką wątpliwość, iż z pośród wielu tysięcy jego klientów w tych dniach walki sporo było takich, którzy pierwszy raz w życiu zayli kąpiel w

jego pociągu. Pierwszy raz w zyciu i to nie w tundrze, nie w Grenlandji, ale w stolicy europejskiego państwa, w Warszawie!

Oto znaczy to, że budując baraki dla bezdomnych, wznosząc całe kompleksy budynków, w których żyją dziesiątki tysięcy ludzi nie pomyślał nikt o tem, że dla nich należy wystawić jakąś — łaźnię — bodaj najprostszą parow- łaźnię, do której trzeba trochę desek i trochę kamieni. Nie pomyślano o tem, że tego rodzaju inwestycje mogą być urzędowe silami samych mieszkańców, że na każdego mieszkańca powinno się było nałożyć obowiązek conajmniej codziennowej kąpeli.

Czerwony Krzyż skończył już akcję czyszcicielską, dokonał odwzduchnięcia tysięcy ludzi, wykapal dziesiątki tysięcy. Ale przecie na tem nie koniec. W schroniskach, które mają być ponownie otwarte, przeprowadza się już kąpiel codzienną. Czas pomyśleć i o barakach, czas pomyśleć na większą skalę o łaźniach ludowych. Kąpiel i czystość powinna się stać przedmiotem najzartiwszej propagandy.

Tylko co na to poradzić, że w niektórych szkołach warszawskich jeszcze dołąd higienistki pouczają chłopców i dziewczęta, że codzień należy umyć tylko twarz, ręce i szyję. Co na to poradzić, że dla większości naszej inteligencji nawet kąpiel czy przysnuc — wystarczy raz na tydzień.

Tylko, że z tego nie wynika, by nasz robotnik miał się wcale nie myć. Sprawa łaźni ludowych musi być postawiona na porządku dziennym.

SZPITALA WARSZAWSKIE.

Bardzo ciekawe dane dotyczące dziejów szpitali warszawskich podał p. dr. K. Orzechowski na specjalnem zebra- niu Towarzystwa szpitalnictwa w Warszawie. Najstarszym szpitalem w stolicy jest szpital 8-go Duchna. Akt nabycia gruntu dla niego został nadany w r. 1415 przez Janusza ks. Mazowieckiego. Szpital 8-go Łazarza powstaje dopiero w r. 1598 staraniem założonego przez Piotra Skargę Bractwa Miłosierdzia. W połowie siedemnastego stulecia założono szpital Jana Bożego, z końcem następnego wieku dopiero przeznaczony dla umysłowo chorych. Data założenia szpitala 8-go Rocha przypada na rok 1707. W osiemnastym stuleciu powołano nadto do życia szpitale Dzieciątka Jezus i Starozakonných. Za czasów Królestwa Kongresowego powstaje nadto Instytut Ofalmiczny, w r. 1826-ym.

Zakłady położnicze są znacznie świeższej daty. Pierwszy z nich wraz ze szkołą dla położnych został otwarty dopiero w r. 1802 i to tylko na 5 łóżek. Dopiero pod koniec roku 1882 założono 5 przytuloków położniczych, z których każdy posiadał 5 — 10 łóżek.

Jak widzimy, dzieje szpitalnictwa naszego są wyjątkowo ubogie i rozwój jego bardzo młody i niedostateczny. To też reorganizacja tej gałęzi życia staje się niezbędną. Tylko, naszym zdaniem, szpitalnictwo winno być nie rozprasane po różnych instytucjach, nie tworzone przez wszelkiego rodzaju ubezpieczalnie, ale skoncentrowane w rękach samorządu, który te ubezpieczalnie będzie obsługiwał.

POSTĘPY ESPERANTA W HANDLU, PRZEMYŚLE I KOMUNIKACJI.

Targi Lyonńskie wydały — jak w poprzednich latach — swoje druki reklamowe o mających się odbyć w mie- śsiącu marcu b. r. targach m. in. w języku Esperanto.

Czechosłowackie ministerstwo kolei zarządziło wy-

wieszenie tablic orjentacyjnych na dworcach kolejowych w Czechosłowacji — w języku Esperanto.

W Holandji we wszystkich okienkach pocztowych, przy których urządzają pracownicy, znający język między- narodowy Esperanto, wywieszają się tabliczki z napisem: „Oni parolas esperante” („mówi się po esperancku”). Ułatwia to bardzo porozumiewanie się z międzynarodową publicznością w większych miastach — toteż setki urzędników pocztowych uczy się tego języka.

W Brazylii Dyrekcja poczty wydała pocztówki z nadrukiem w języku Esperanto tuż po tekście krajowym, portugalskim. Jest to już czwarte z rzędu państwo, które w ten sposób daje wyraz swemu dążeniu do wprowadzenia Esperanta jako pomocniczego języka międzynarodowego na miejsce obecnego wielojęzycznego niemiecko-francusko- angielskiej. Pierwszem było Księstwo Lichtenstein, następnie Rosja Sowiecka, trzecim Węgry, a obecnie Brazylija. Kiedyż przyjdzie kolej na Polskę — kolebkę Esperanta?

ARTYKUŁY MIN. TYTUSA FILIPOWICZA.

W Kurjerze Porannym ukazał się cykl artykułów b. ambasadora w Stanach Zjednoczonych p. Tytusa Filipowic- za na tematy gospodarcze. W świetnym wywodzie Autor pudnosi anarchję panującą w naszej wytwórczości, przetoż pewnych jej dziedzin i niedorozwój innych, brak planu jakiegokolwiek w tej dziedzinie i nastawienie tradycyjne — w kierunku potrzeb przedwojennych. Temat ten nie jest obcy naszemu piśmiu. M. m. rozwińmy go, mówiąc o naszej polityce cukrowej.

CYRK DLA NAJBIEDNIEJSZYCH.

Dyrekcja cyrku Staniewskich udzieliła Sekcji Pomocy Matce i Dziecku 500 bezpłatnych biletów dla dzieci. Sekcja za naszym pośrednictwem składa Zarządowi serdeczne podziękowanie. Szlachetny jej czyn dał tyle radości, tyle słońca dzieciom, dla których rozrywka kulturalna jest niemal niedostępna, że wdzięczności tej poprostu wyrazić nie- podobna.

KULTURA WARSZAWY.

P. min. Jaroszyński w odczycie o samorządzie warszawskiem dał cały szereg faktów w sposób niesłychany kompromitujący jego gospodarkę. Po scharakteryzowaniu niesłychanych ciężarów, spadających na najuboższe war- stwy, wskazał, że przedsiębiorstwa miejskie służą nie wygodzie, ale poprostu wydzieraniu pieniędzy z ludności znajdujemy obraz pauperyzacji, do jakiej doszedł warszawianin. Gdy standard mieszkaniowy w Anglii opiewa po 4 izby na rodzinę, u nas przypada na izbę 3,9 mieszkańców. Bezdomni mieszczą się w 10 schroniskach, w których na trzy i pół tysiąca izb przypada cztery i pół tysiąca rodzin.

Warszawa jest pod względem zieleni najbardziej upośledzonym miastem na świecie. Na mieszkańca przypada w niej 1,6 m. zieleni, gdy w Krakowie już 40 m. Miłjo- nowe miasto ma zaledwie 16 ustępów publicznych, które znajdują się w rękach... kapitału zagranicznego! Stolica nasa- za ma zaledwie 5 kąpielisk. Naprawdę jest coś zastraszają- cego w tych zestawieniach.

Wyzwolenie człowieka

III.

Przyjmując ten tytuł dla swojego dzieła, p. Spasowski bynajmniej nie miał na względzie tych negatywnych pierwiastków, o jakich mówiliśmy poprzednio. Dzieło jego niemal do ostatniej strony nie przestaje być polemiczne wprawdzie, nie przestaje walczyć z tem, co Autor uznał za złe, ale nieswoją polemikę uważa on za owo wyzwolenie, ale samą pracę pedagogiczną. I to nie dla tego, że przyszłe wychowanie, tak, jak on sobie je wyobraża, wyzwoli człowieka od całego śmiecia czy balastu, jakim dziś przeciążają nasz umysł uczelnie, któremi skrepowany jest każdy z nas, ale dla tego, wychowanie ma wyzwalać stale jednostkę z tego wszystkiego, co pęta jej rozwój, z tego organicznego ograniczenia, w jakim zamyka nas przyroda.

Dziecko z natury ma w sobie nieokielznaną dzikość, nie umie opanować odruchów egoizmu. Rzecz wychowania jest okiełznać to, uwznioślić popędy nawpół zwierzęce, uczynić z nich czynniki rozwoju i postępu. „Trzeba nauczyć dziecko, powiada Autor, mówić prawdę”. I to bynajmniej nie w sensie wykorzystania nalogu klamstwa, ale w znaczeniu wpojenia umiejętności zdawania sobie sprawy z własnych stanów. Szczerłość nie jest bynajmniej paplaniem, co komu ślina na język przyniesie — umiejętność szczerości jest owocem samopoznania.

Wykorzenienie tego samopoznania musi być celem pedagogii.

Spasowski odrzuca całą tradycję nauczania. Musi on walczyć, musi on bojować, gdyż to, czego żąda, nie jest naprawianiem tego wszystkiego co jest, nie jest jakąś nową beznadziejną próbą korygowania szkoły klasztornej, która przygotowywała księży i ministrantów, ale ma być całkowicie nową strukturą. Dzień dzisiejszy domaga się ludzi. Konieczność przebudowy społecznej domaga się jednostek czynnych, patrzących na rzeczy jasno, ufnie, czujących miłość dla ludzkości, dla pracy, entuzjazmujących się nauką. Potrzebni są ludzie silni, zdrowi, swobodni.

I to dla wychowania ich konstruuje dr. Spasowski program, program organizacji i program nauczania. Są to najcenniejsze ustępy książki, pisane z zapalem przez pedagoga, znającego swój przedmiot, przez społecznika, przez człowieka wielkiej wiedzy i wielkiego naprawdę serca. I nie będziemy się kusiłi streszczać tych wywodów, gdyż każdy z prawdziwym zainteresowaniem i z całą łatwością przeczyta to dzieło, pisane tak — no, powiedzmy „jak powieść”, że szkoda wypuszczać z ręki książkę, skoro się już raz czytać zaczęło.

Uderza elastyczność ram, jakie daje autor, ram, w których zmieścić się mogą wszystkie upodobania i wszystkie uzdolnienia — imponuje rozległość postawiana sprawy, ujęcia w system sprawności umysłowej i fizycznej, uczynienia z sprawności technicznej czynnika rozwoju duchowego.

To wszystko powinien przeczytać nie już każdy pedagog, ale każdy myślący człowiek, powinien przeczytać nawet, jeżeli tu i ówdzie popiera się z autorem i w odpowiedzi na jego adwektywę pod adresem adwersarzy zaklnie i jeszcze soczyściej mu odpowie...

Ale...

Któż te wszystkie wspanialości ma czynić?? That is the question! Kto potrafi wyzwolić człowieka, jeżeli nie wyzwolił sam siebie? Czy pedagogia to coś, czego można się nauczyć z instrukcyj, przepisów?

Wielec Szanowny Autor powiada, że nie zna piękniejszego programu nauczania od tego, jaki obowiązuje w szkołach obecnej Rosji. A właśnie ci kierownicy Sovietów raz po raz muszą stwierdzać, że system ich zawiódł, że przygotowuje nawet technicznie gorzej uzdolnionych ludzi — pracowników, niż zaśnieździła w klasycyzmie szkoła zachodnio-europejska.

Szanowny Autor opowiada się za oddaniem wychowania w ręce specjalistów, za wychowaniem w zakładach. Zetknięcie się z rodziną jest tylko dopuszczalne. A tymczasem pedagogia sowiecka odwraca się coraz bardziej, pomimo wszystko, „twarzą ku rodzinie”.

Czemu to tak? Czemu to, co dla nas jest idealnym, co teoretycznie tak cudownie da się uzasadnić, co obiecuje najwspanialsze owoce — zawodzi nie tylko wtedy, gdy chodzi o wytworzenie tego nowego, wyzwolonego, pięknego, silnego, męznego człowieka - nadczłowieka, nowy typ człowieka, ale nawet zawodzi ze stanowiska węższego celowości społecznej — ha, gospodarczej?

Otóż kto wie, czy przedewszystkiem nie należałoby się wyzwolić z pod ciężkiego jarzma doktryny, że całość wychowania da się zmienić bez zmiany człowieka. Każdy z nas miał nauczycieli i każdy, jeżeli tylko poduma nieco, przypomni sobie, który z nich wywarł na nim największe wrażenie, który z nich popchnął jego myśl, przymusił do pracy nad sobą. I każdy zgodzi się zapewne na to, że ten, kto zdobył się na popchnięcie młodej indywidualności naprzód — to był ten, który żywił w duszy jakiś entuzjazm. Czasem to był przyrodnik, który z zapalem pokazywał ściegna w łapie ptasiej i pociągając je kolejno, wprawiał w ruch opazurzone palce. Czasem to był historyk, który opowiadając coś, zadumał się nagle nad losami Fra Dolcino; albo filolog, którego porwał przeobrażanie się pierwiastków sanskrytycznych w słowiańskie; najczęściej zaś humanista, mniejsza o to, czy klasyk — który rzucił blask nagły na coś pięknego wiekuście.

W takich chwilach coś wionęło na uczni, usłyszeł szum skrzydeł „ogromnych ptaków”, tentent „rozhnkanych” komi — musnął ich dusze entuzjazm. Zbudziły się czynniki emocjonalne, niezależne od tego, czy przedmiotem była historia, czy literatura, czy przyroda, czy nicasamowicie piękna perspektywa, jaka się nagle otwiera przed nami wobec rachunku nieskończoności.

I takie chwile dają nieraz więcej, niż całe lata. One to stanowią skarb. I nauczyciela, który zdołał dać tylko jeden taki moment, „górnice przeżyty”, kocha się jakąś dziwną cudowną miłością ucznia — miłością jedyną w innych szeregach.

Ot i pytanie, jak wykrzesać wśród ludzi-pedagogów umiejętność takich chwil tworzenia? Nie negujemy wartości dociekań teoretycznych, cenimy wysoko bojowanie dra Władysława Spasowskiego — jesteśmy pełni poważania szczerzego dla jego twórczego wysiłku — ale pytania naszego on nie tknął. A w niem jest klucz do wyzwolenia człowieka przez wychowanie. Wychowanie — to stosunek człowieka do człowieka.

S. P. ALEKSANDER POWOJCZYK.

W dniu 22-im Intego grono przyjaciół oddało ostatnią posługę s. p. Aleksandrowi Powojczykowi. Dawniej literat i poeta i dramatopisarz, zapowiadający się bardzo bogato, przetrwał serce do pracy dziennikarskiej, w której trwał aż do końca życia.

Całą swą postacią, wyglądem, nawykami należał s. p. Powojczyk do starej, przedwojennej Warszawy — tego niewielkiego miasta prowincjonalnego o nieco „sielankowym” trybie życia. Jej wiadomości, jej wypadki zajmowały go zawsze szczerze i pochłaniały całkowicie. Wydarzenia polityczne przechodziły ponad nim, jakoby nie tykające go wcale. Był ich widzem i obserwatorem.

Ochodził go jednak zawsze człowiek. Ten zaniedbały „Powojee”, jak go nazywano powszechnie, chodzący zawsze bez grosza — wszystko co miał, oddawał innym. Opiekował się bliskimi, wspomagał znajomych i nieznanymi — uczynny był dla każdego, kto się do niego zwrócił.

I to prawdziwie złote serce i ten nieco ponury humor jednemu mu wszystkim wokół.

Utudzony Człowiek dobrego serca niech odpoczywa w pokoju!

Organizacje młodzieży

Ustabilizowane od kilku lat metody rządzenia wytworzyły u nas swoistą formę życia publicznego, charakteryzującą się przekształcaniem grup politycznych na ohozy raczej bezideowe, spójne raczej potrzebami bieżącej taktyki. Specjalne warunki wewnętrzne i zewnętrzne Polski tłumaczą i do pewnego stopnia usprawiedliwiają tę czasową przemianę.

Jest to zresztą objaw zupełnie naturalny, który występuje wszędzie, gdzie pojawi się jakaś wielka indywidualność, zdolna scementować z różnorodnego materiału dwa bloki — współpracę i opozycję. A jednak jest odcinek życia, na którym (takie scalanie, taka przemiana musi być uznana za niepotrzebną i szkodliwą, gdzie kryteria doktrynalne muszą mieć przewagę nad emocjonalno - politycznymi. Mówię o odcinku młodzieżowym, ściślej akademickim.

Zainteresowano się nim dopiero wtedy, gdy zmusiły do tego przybierające z roku na rok na siłę demonstracje, które, choć skierowane przeciwko żydom, nierzadko zawsze wyłącznie w Rząd, gdy tenże Rząd, spowodowany przez opozycję przeprowadził swego rodzaju akcję pacyfikacyjną. W trzeźwej naogół ocenie położenia nie podkreślono podobieństwa między stosunkami, panującymi wśród młodzieży, a wyżej zarysowanym ułożeniem się sił starszego społeczeństwa i wynikających na tem leń nieporozumień, zdaniem moim, podstawowych. Nie potrzebują się chyba zastrzeżać, że nie chodzi mi wcale o eliminowanie z życia młodzieży polityki. Byłoby to nie tylko niewykonalne, lecz i szkodliwe, gdyż szerzyłoby obojętność do najżywniejszych zagadnień państwowych. Wyłącznym celem tego artykułu ma być poruszenie sprawy zależności między ruchami Młodych i Starszych, sprawy ważnej przez swój charakter klubowy.

Przeważną część aktywnej młodzieży akademickiej grupuje się w tak zw. organizacjach ideowo - wychowawczych. Sama nazwa mówi wyraźnie o istocie tych stowarzyszeń i o ich zadaniach. Mają one rozwijać w swych członkach idee,

wyznawane przez nich dotychczas raczej instynktownie, i dawać im solidną podbudowę teoretyczną. Mają spłatać ich więzami uczuciowymi i stwarzać w ten sposób silne, świadome grupy, na których mogłyby w przyszłości oprzeć się pokrewne ruchy społeczne. Mają wreszcie stanowić rodzaj szkół obywatelskich.

Mają... Ale czy spełniają? Znajomość ideologii swjej organizacji jest właściwie zupełnie nieuświadomieniem na tem polu. Częste są wypadki, że członkowie nie rozumieją nawet deklaracji programowej... Obowiązki członka kończą się zwykle na noszeniu znaczków, na placeniu składek. Robota organizacyjna, to opanowywanie bratników, kół naukowych, przez masowe zapisywanie się na ich członków w okresie walnych zebrań. Przejawy zewnętrzne — manifestacje uliczne.

I to wszystko robi się pod hasłem popierania rządu, lub walki z nim. Niby nie zapomina się o doktrynach przez siebie wyznawanych, pisze się o nich górną w pismkach, elity — drobne grupy „najmądrzejszych” każdej organizacji — przedyskutowują je umiejętnie, ale tylko po to, by je natychmiast poświęcić, gdy nadejdzie rozkaz z góry. Bo właśnie przyczyną wypaczenia działalności akademickich stowarzyszeń ideowo wychowanych jest fakt, że są one tylko nadbudówkami partij starszego społeczeństwa, które nimi bezwzględnie kieruje.

Wykorzystywanie ugrupowań młodzieżowych w utarczках partyjnych, wygrwanie sytuacji przez rzucenie w wir walki cennego, przez swą inteligencję i uczuciowość, lec zjeszcze niewychowanego społecznie akademika, jest zbrodnią wobec państwa. Popeniła ją Nar. Dem. w smutnym ponurym grudniu 1922. I od tego czasu robotę swą prowadziła konsekwentnie. Rząd pomajowy musiał ją przerwać. Zrobił to jednak zbyt późno i co gorsza, wybrał sposób nie najszcześliwszy, choć bezsprzecznie najłatwiejszy. — Zamiast wytworzyć sprzyjające warunki rozwojowe dla organizacji niepartyjnych — częściowym spełnieniem tych postulatów i niestety częstokroć ich zaprzeczeniem była późniejsza ustawa o stowarzyszeniach akademickich — powołał do życia organizację, mającą przeciwstawić się endeckiej. „Gwałt niech gwałtem odciśka”. Bójki i strzelanina na Uniwersytecie Warszawskim jesienią n. r. były spowodowane przedewszystkiem przegładem sił, rywalizacją Młodzieży Wszchepolskiej i Legionu Młodych.

Organizacje ideowe są potrzebne, nawet konieczne, jako niezbędne ogniwo wychowania społecznego. Muszą one jednak zmienić swój charakter. Tu otwiera się wdziedziczone pole działania dla rządu, jednak nie przez uzależnianie, a przez mądrą interwencję, którąby potrafiła rozuspluć dziśniejsze nieszcześliwe powiązanie dążeń młodych i starych i zespolić je na innym terenie.

Jest oczywiste, że właśnie spokojna i systematyczna praca w stowarzyszeniach społecznych, zbliżonych założeniami programowymi do poglądów odpowiednich grup młodzieży, pozwoli jej nie tylko przetrwać i skonfrontować swe idee z bezlitosnym nieraz życiem, ale przemienić ją równocześnie na ludzi świadomych swych zadań i obowiązków względem społeczeństwa. Będzie to nowy, owocny wysiłek, zmierzający do stworzenia w Polsce typu człowieka - obywatela.

Adam Andrzejewski.

DYSKUSJA

OTWIERAMY DYSKUSJĘ.

Grono pisarzy zdecydowało dać głos przedmiściu — postanowiło wspólnymi siłami rzucić snop światła na jego życie, przejrzeć je, „reflektory” swej spostrzegawczości, swego talentu skierować na jego dzieł porządki, jego tajemnice i zakamarki — zbadać siły, które tam drzemią — stworzyć literaturę proletariacką.

Kolo hasła tego skupiło się grono pisarzy. Stała się do apelu Z. Nalkowska — nazwisko „akademickie” i utalentowany autor epopei śląskiej Gustaw Morcinek i znana zaszczytnie Helena Boguszewska. Z nimi K. Muszałówna o dużym rozmachu i J. Kornaćki i W. Kowalski i S. Rey. A grono to ma się powiększyć. Zaproszeni są doń wszyscy czujący krzywdę i niedolę, roszyscy, których miądz przyszłość ro emancypacji szeroki mas — mocno, stanowczo wysuwają żądanie przebudowy ustroju społecznego.

I roydali książkę — tom pierwszy „Przedmieście”.

Jest to swojego rodzaju almanach. Poprzedza je przedmowa pióra Haliny Krahelskiej, poczem mamy trzy części: Podróż po Warszawie, Prace i Ludzie, Bieda. Są to jakby rozdziały — jakby tematy studjów, tematy, które każdy autor ośmiela ze swego stanowiska; zagadnienia, nad którymi własną metodą pracuje, które mocą własnej wyobraźni przenikną do usłtuje.

Zjawisko samo, przedmieście jako objar, jest niezmiernie interesujące. Zaroiada dzisiejsza organizacja świata — zaroiada zupełnie, zaroiada zupełnie gruntownie. Przeżarł się kapitalizm tak gruntownie, że pada dziś nie pod ciosami jakowychś ruchów masowych, ale przez własny rozkład. Zaroiada nauka, w którą uzbrojeni „uczni na książkach” napróżno usilują sklecić system naprawy. Z tych samych przesłanek roynika i czarne i białe. Na tych samych zasadach buduje się najsprzeczniejsze nakazy, programy... Wygląda tak, jakby ona naukorosć cała była sportem nieużytecznym, jakoby polityka stamala się grą, dla której ludwie, czy ich zespoły są figurkami szachowemi. „Biorę” — „zabijam” — powiada gracz. „Piec touchée — pièce joué!” — ostrzeża inny. Dla zasady giną figury czy pionki. Aż padnie: mat! A gracz rostaną, podadzą sobie ręce i pójdą wypić czarną kawę. A szachy pozbiera służba.

I oto powstaje zespół „Przedmieście” i powiada, że mają natchnienie, które unosi jego członków na ryże, z których mogą ogarnąć nie teorje, ale rzeczywistość. Mają serca i tem sercem ją royczują.

I nie dość im odczuć, nie dość ujrzeć. Oni tem myczuciem chcą nakreślić drogę rozwoju ludzkości. „Przedmieście” czyż zdroczy co imnego, niż awangarda? — pyta p. Krahelska.

I tu jest wąsam tej książki — tu leży jej znaczenie — nie roakam się powiedzieć — epokome. To pierwszy próba ujęcia przez artystów steru życia. Boć nie komu innemu tylko tym ludzicom czującym, tym ludzicom mającym dar roizynego oceniania życia należy się prawo kierowania go na właściwe tory. Prawnicy, inżynierowie, uczeni, lekarze są i mają być ich pomocnikami. Bo ci roie-

dzą co było — artyści miądz przyszłość, czują, co będzie.

Tak wieści nam zespół Przedmieścia — to wyuczkuje się pomiędzy wierszami tej dzuwnej książki.

Czy osiągnięty został cel?

Pytanie zabawnie ro swoję naiwności. Czyż tego rodzaju cel można osiągnąć przy pomocy jednej książeczki, choćby najciekawszej? Ale postawiony został krok pierwszy — krok ku uswiadomieniu siebie samych, k. s. k. ku osiągnięciu samowiedzy.

Zgoda, że namt tej samowiedzy ro tym nie osiągnięto — jeszcze pod wieloma rozglądami chmiejne są kroki Zespołu, że redakcja sama czyniąc tę pierwszą próbę, nie wyrobiła metody postępowania, nie znalazła tego kosćca, na którym uczepione byc mają muskuly. Tak to prawda.

Ale ów bunt artystów przeciw rzeczywistości ma ro sobie pełną roynorę. I próżno tu dowodzić, że to co oni stworzyli, nie jest „odkrywaniem nowych dróg”, nie jest odnalezieniem nowych tematów — próżno dowodzić, że o proletariacie pisano już nieraz. Wiemy — ale wiedzą ro tem doskonale i „przedmieścianie”.

Oni wyruszają, — aby przewodnić życie. Ich piest to nie Sajoony westchnienia, ani żarty Anakreonta, to Tyrtuszone rokanie — do boju!

I niema ro tem krwiowej zapomiedzi rzezi — lecz raczej wielkie do budowania roeznowanie.

Na temat „Przedmieścia” otwieramy dyskusję. Tem się tłumaczy ton, ro jaki uderzamy. I em się tłumaczy fakt, że nie sprobowalismy na razie ocenić książki, ani ze stanowiska redakcyjnego, ani artystycznego. Nie sięgnęliśmy roownie ro program, jakoby z niej roopytywał. Zadaniem naszym ro tym rostepie jest nakreślenie platformy, na której gofomi jesteśmy się potykac.

Na potem odktadamy sprawę roykonań zamierzonego planu „Przedmieścia”. Na potem odktadamy omowienie tych pytań, przed rozstrzygnięciem których Zespół się — zarzymat.

A. Uziembło.

ZESTAWIENIE.

W końcu, a może i ro polowie roku ubiegłego rozpoczęło się jakoby odżywianie życia gospodarczego. Jezeli porównamy napięcie jego ostatnich miesięcy lat 1932 i 33 — to spostrzegamy niewolne roszyskich dziedzinach pełne ożymienie. Ogólne roskaznik roytrońrości dla roku 1932-33 wynosi tylko 7. W dziedzinie dóbr roytrońrocznych roskaznik roku 1932-go wynosi 41 dla listopada i 40 dla grudnia. W roku następnym mamy 51 i 45. Jeszcze roiększy jest wzrost ro dziedzinie roytwarzania dóbr spożywczych. Dla roku 32 wynosi on 72 i 54 — dla ubiegłego zaś 83 i 66.

To samo zjawisko, świadczące o ożymieniu spostrzegamy ro dziedzinie cen. Ostatnie miesiące 32 roku zamianowała ogólna ich obniżka. Hurlo-ro ceny, mierzone według roskaznika, obniżyły się

z 58 na 55. Te same hurtowe ceny w roku ubiegłym podniosły się z 54 na 58. Obieg pieniężny w listopadzie, lat, branych przez cały czas pod uwagę, wynosił 1.289 i 1.325, a w grudniu 1.351 i 1.346. Wzrosły obroty w rachunkach Banku Polskiego, rozrosły przetoż, rozrosły przesyłki listowe — jeżeli zaś spadły przesyłki pieniężne, to zało ogromnie rozrósł ruch czekowy w P. k. O., który przecie w znaczącej części je zastępuje.

Ożywienie spostrzegamy w tych dziedzinach wymiany, której cyfry już zostały ogłoszone i to ożywienie niezmiernie ciekawe, które sroiaodczy, że zastój panuje tylko w tych dziedzinach, gdzie dotąd pozostały ceny najwyższe.

Polepszenie wybitne znajdujemy w poziomie notowań naszych papierów procentowych zagranicą. Wartość pożyczek polskich z roku 1920 podniosła się z 55,2 na 62,5, z 1927-go z 53,5 na 90,8 — a ruch żyrkowy trwał.

I tylko jedna dziedzina wykazuje cyfrowe pogorszenie zupełnie wyraźne — jest to cyfra bezrobotnych, która podniosła się do nienotowanej wysokości 400 tysięcy. Skąd się to wzięło?

Otóż tu mamy do czynienia z istnym figlelem, jaki spłatał nam system prowadzenia statystyki. W czasie pogarszania się sytuacji figiel ten osłaniał przed naszymi oczyma rzeczywistość in plus tak, jak obecnie osłania nam ją in minus.

Po pierwsze, Akcja pomocy dla bezrobotnych obejmuje jedynie zarejestrowanych. Każdy musi mieć książeczkę sroiaodczy, wydawaną mu na podstawie sroiaodczy bezrobocia. To właśnie powoduje masowy napływ rejestrujących się właśnie w miesiącach zimowych. Po drugie, Ożywienie pewne w robotach publicznych otwiera dla wielu różnej możliwości, ludzie poczynają spodziewać się dostania roboty — więc rejestrują się narwet ci, którzyś dawniej tego zaniedbywali. I cyfra rośnie zupełnie nieproporcjonalnie do tego, co mieliśmy w latach poprzednich.

Rzecz naturalna, że bynajmniej nie uważamy obecnego stanu za zadawalniający. Jeżeli chodzi o to, to położenie ludności, jej szerokość mas uległo narwet pogorszeniu i to wybitnemu, gdyż krzysz royniszczył je, pozabawił zasobów, pozabawił najczęściej najniezbędniejszych sprzętów, — ilość bezrobotnych jest w dalszym ciągu znacznie większa, niż to cyfry podają — jednak te dane, któreś rozpatrzył, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że pewna poprawa istnieje. Czy będzie ona trwałą — trudno powiedzieć. To jednak pewne, że chwila nadaje się do podjęcia wielkiej, planowej akcji ku polepszeniu.

ROBOTY PUBLICZNE.

Ogólna suma przeznaczona przez Rzeczpospolitą na wszelkiego rodzaju inwestycje w roku bieżącym wynosiła na 320.618 tysięcy złotych. Kto przeglądał poprzednie numery naszego pisma i pamięta projekty budowy domów mieszkalnych oraz zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych przez wprowadzenie pomszecznej służby pracy, uśroiaodami sobie, że mieliśmy rację, twierdząc, że na wykonanie tych wielkich i radykalnie załatwiających sprawę planów pieniądze są. I jeżeli w tym roku na ustalonych przez Rząd robotach zatrudnimy tylko 213.600 ludzi, jeżeli ponadto zatrudnimy ich tylko sezonowo, to nie ze względu na brak pieniędzy,

ale dlatego, że plany pomzięte stanowią nagromadzenie posunięć lokalnej natury, wynikają z potrzeb poszczególnych działów pracy, uzgadnianych zaleśrodo w ośrodku dyspozycyjnym — nie są zaś jednolitem uderzeniem, skierowanym ku jednemu celowi ponadresortowemu, ku celowi społecznemu.

Stwierdzamy ten fakt bez jakiegolwiek chęci czynienia komunikatów zarzutów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że pracy nie można odkładać do wykończenia nowych projektów. Wznośnienie robót publicznych w tym roku uważać musimy za bezrozgłędny postęp, którego rozmiary będziemy starali się oceniać spokojnie i rzeczowo w myśl wzorowania p. min. Lechnickiego, który zupełnie słusznie stwierdził, że lojalna i życzliwa krytyka tylko korzyści może przynieść całoci sprawy.

Podział kredytów inwestycyjnych i liczba robotników, których one porołają do pracy, wygląda, jak następuje (okrągło): 1) budownictwo państwowe — 54 miliony, zatrudnią 28.300 osób, 2) drogi lądowe 46 mil. — 21.500 osób; 3) drogi wodne — 10 mil. — 6.300 osób; 4) koleje 72 mil. — 32.500 osób; 5) różne (przeważnie inwestycje miejskie) — 105 mil. — 55 tys. osób i 6) budownictwo mieszkaniowe — 52 mil. zatrudni 70 tys. osób.

Trudno omamiam narazie celowości mszystkich tych robót. Podział sum pomiędzy poszczególne resorty jeszcze nie dość wyraźnie precyzuje sprawę. Jednak trudno nie zrozić uwagi, że uśroiaodzone są pod względem kredytowym dwa ministerstwa, które, medle naszego mniemania, powinny stać na czele budownictwa — Ośroiaty i Sprawieśdności.

Impas nasz w dziedzinie budowy szkół nie został przełamany przez niniejszy projekt.

Drugie zestawienie jest jeszcze bardziej rażące: 54 miliony na budownictwo państwowe i 52 miliony na budownictwo mieszkalne. To nie jest stosunek odpowiedni dla kraju, w którym szaleje klęska bezdomności, w którym ta klęska potęguje się z dnia na dzień.

A stosunek ten uderzającym się ślacie jeszcze bardziej, jeżeli zważymy, że przy budownictwie państwowem te 54 miliony dają zatrudnienia 28 tysiącom osób — natomiast budownictwo mieszkaniowe przy wydatku 52 miliony zatrudniać ma 70 tysięcy. Przerzucenie kredytów na budownictwo mieszkaniowe z państwowego, uspramiedliłione najzupełniej ze stanowiska najpilniejszych potrzeb społecznych pomzięszkoby więc zatrudnienie o jakich 90 tysięcy osób, czyli zamiast 213 tys. pracowałoby w sezonie przeszło 500!

Tak myglądają sprawy, jeżeli je możemy pod kątem roidzenia komunikatów rządowych. Ale komunikaty te pominięty rzecz najroainiejsza — to jest wielkość dostaw dla tych mszystkich robót i uruchomienie dla nich poszczególnych działów produkcji. Pominięty zagadnienie, jak zmrozić zatrudnienie na zapleczu robót publicznych. A obliczenie tego rodzaju wykazałoby z pewnością słuszności naszych zastrzeżeń jeszcze bardziej, gdyż nie tak nie płymna na ożywienie myślośroicoci, jak właśnie budownictwo mieszkalne.

Stoimy u bram nowego sezonu budowlanego. Zapewne nierobile już możnaby było zmienić z tego, co dotąd postanowiono. A jednak marło zastanowić się. Każda para rak zatrudnionych — to drobek znaczniejszy, niż najdoskonalsze plany.

WZNOWIONY SPÓR.

Dr. Olgierd Górka swojemi rewelacjami o historyczności „Ogniem i Mieczem” wznowił wielki, dawny, nierozstrzygnięty dla wielu jeszcze spór, czy powieść Sienkiewicza może stanowić kamień węgielny nauki historii tego wieku. Wbrew wszystkiemu, co ktokolwiek mówi, z niej to się uczy każdy przeciętny inteligent historii pewnego okresu naszych dziejów. Zawsze, w umyśle każdego postać Jaremy zostanie plastyczna właśnie tak, jak ją namalował Sienkiewicz. Właśnie ideałem cnoty zostanie Skrzetuski. Porywac fantazję będzie sportowe mordowanie nieprzyjaciół Wołodyjowskiego, przypalanie ich żywym ogniem przez Kmicieca. Powieść ta uczy więc ładnie i swoistej ctyki również.

Nie naszą rzeczą jest w tej chwili rozstrzygać, o ile pośpieszą się sądy dra Górki, jako dziejopisa, o ile dał się on porwać pozorom. Nie naszą rzeczą jest wydawać wyroki w sporach fachowo-historycznych. Możemy powiedzieć tylko, że z najwyższym zdziwieniem czytaliśmy o owych nieomal wiecach historycznych, które potępialił odważnego autora. W całym nastawieniu tego rodzaju wystąpienie czuło się jakiś — fałsz. Tu chodziło o coś znacznie więcej, niż o jakiś szczegół w rodzaju tego, czy Skrzetuski służył pod Wiśniowieckim, czy pod Irliejem, czy pochodził z rodziny polskiej, czy ukraińskiej. W tem wszystkim tkwi zgola coś innego, bez porównania głębszego niż zwykle dociekanie prawdy dziejowej. Tu chodzi o fakt, czy filozofia Sienkiewiczowska jest tem, co należy wpajać, czy tem, co należy zwalczać?

„Jednolitość” poglądu na Sienkiewicza jest rzeczą bardzo świeżą. Jego Trylogia powszechnej popularności nabrala dopiero wtedy, gdy począł się odradzać militarizm polski. Wtedy powieść rycerska podniecała go i jako taka spełniła swe zadania. To prawda. Ale zanim to nastąpiło, zdania o Sienkiewiczu były bardzo podzielone.

Aleksander Świętochowski pod względem politycznym wielkie kolo zatoczył. A przecież we wspomnieniach, drukowanych niedawno w Wiadomościach Literackich nie mógł się wyzbyć swojej niechęci do Sienkiewicza, który dla „szerszego oddechu” porzucił szeregi postępców warszawskich i bez zastrzeżeń przyszedł do „polityki realnej”, do ugody i stał się jej luminarzem.

Czołowy krytyk owych czasów, Stanisław Brzozowski bezlitośnie nicował polanieczynną sienkiewiczowską, z całą namiatnością piętnował jego szlachetczynę, jego fałszywe ujęcie dziejów. Polemika takiego publicysty, jak Wacław Nalowski doczekała się aż książkowego wydania. Nie wspomniamy o innych — o całej nieomal Młodej Polsce, której autor Krzyżaków rzucił bezmyślne: ruja i poróbstwo, o uszczypliwościach Nowaczyńskiego, Boya-Zeleńskiego. Wszystko, co było postępną stanłą przeciwko Sienkiewiczowi. A Autor Trylogji brnął i brnął w obrany kierunku ugody. Aż jeden z jego listów otwartych poruszył tak dalece sumienia niepodległościowców, że Sieroszewski podjął rękawicę i w zjadliwy, gryzący sposób udowodnił Sienkiewiczowi, że nie oddziały bojowe PPS, ale właśnie on, Henryk Sienkiewicz jest propagatorem bandytyzmu.

Dr. Górka pamięta doskonale ten spór o Sien-

kiewiczza i podejmuje go ze strony historycznej. I oczywiście stanąca przeciwko niemu zwartym szeregiem cała reakcja — tak jak dawniej, tak jak kiedyś, gdy podejmował sprawę Brzozowski. Dlaczego?

Zapewne „Rodzina Polanieckich” już zanudzi każdego, już straciła swą ostrość. Zapewne „Wiry” — to ramota, której sam autor by się najchętniej wyrzekł. A Trylogia? A Trylogja pomimo swoich wartości literackich jest jedną z najwialniejszych broni w rękach — „splyciarzy” wszelkiego rodzaju. Talent Sienkiewiczowski każe nam sympatyzować z oszustem i spekulantem w rodzaju Rzędziana, z samochwalem, ichorzem, warcholem w rodzaju Zagłoby, z kretynem Podbipięcą, z gwałtownikiem i zabijaką Kmiciecem. Wojna staje się rozkoszą, sportem, litość nad nieprzyjacielem poprosu zbrodnią. Szlachta — szlachta i tylko szlachta ponad wszystko.

Ktoś powiedział, że to jest karm duchowy dla chłopców w pewnym wieku życia, kiedy rozwija się ich siła fizyczna. Tak, ale czy ta siła fizyczna winna być skierowana tylko na mordowanie? Czy nie tysiąc razy szlachetniejszym materiałem karmi się młodzież w Norwegji, Szwecji, czytając o wielkich wyprawach polarnych, o bohaterstwach na rzecz wiedzy, na rzecz ideałów wszechludzkich? Czy właśnie tam tego nadmiaru sił nie należy kierować?

Nansen, Amundsen, Scott, Cook; Nordenskjöld — to są owe kolosy bohaterstwa, pełne najszlachetniejszego męstwa, woli nadludzkiej, sprawności fizycznej. Fantazja raz rozbudzona na ich temat, może bujać swobodnie, nie cofając się ze wstrętem wobec takich scen, jak np. owo przyniesienie przed namiot pana Longina trzech głów tatarskich, których odecięcie od głowy podziwiają rycerze i ścisną rękę oblrzyma. A on „niby dziewica” rumieni się z zadowolenia w skromności. Spróbujmy wmyśleć się w tę scenę. Czy może być w gruncie rzeczy większa ohyda dla cywilizowanego człowieka. Czy może być bardziej makabryczne widowisko? A przecież jak ona jest miła u Sienkiewicza, jak sympatyczna — jak musi być gruntownie zaklamana.

I nie to jest straszne, że filozofja lupiestwa (łapaj konia, ho zacy, bierz brylant, towarzyszu miły, złupiona fortuna Wołodyjowskiego) poprosu płynie z każdego wiersza Trylogji (złupione kamuszki dla Matki Boskiej w Częstochowie), ale, że właśnie książka ta uczy się przesłizgiwać po najstraszniejszych stronach życia, nie widząc ich, przechodzić nad najpotworniejszymi zbrodniami do porządku dziennego. Uczy ta książka nie myśleć o tem, na co się patrzy, a nawet okropności w rodzaju wciągania na pal, wyświdrowywanie oka traktować jako fragment dekoracyjny, a ich sprawców darzyć nadal sympatją.

Zeromski rozumie wiele konieczności — ale każe je przeżyć aż do dna, aż do głębi sumienia (Popioły). Sienkiewicz ślizga się po tem wszystkim. I właśnie to wychowanie Sienkiewiczowskie, polegające na tem, że prawdę przykry zawsze należy w cień odsunąć, że zawsze należy siebie optymistycznie obelgiwać, właśnie to wychowanie Sienkiewiczowskie jest owym najszkodliwszym momentem, jaki się wsącza w duszę ludzi, w duszę młodzieży.

Życie wymaga dziś może więcej niż kiedykolwiek: charakteru, mocy, śmiałości na świat wejścia. Trylogia to szkoła okrywania najdrażliwszych momentów, to szkoła kłamstwa, to szkoła powierzchowności.

I właśnie dlatego Górka spotkał się z takimi gromami. Przeciwo niemu staje nie historia, nie wiedza, nie nauka — przeciwo niemu staje więc wszystkiego, co lubi się zakłamywać, co tem zakłamaniem żyje i z niego czerpie soki żywotne.

M. Doromunt.

Episkopat polski wydał wspólny list pasterski, w którym między innymi zwraca się ostro przeciwko akcji świadomą macierzyństwa, które nazywa świadomą walką z macierzyństwem. Z tego tytułu biskupi zwracają się specjalnie przeciwko Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet, nazywając jego działalność niezdrową. Potępienie to wprowadza list z przesłank teologicznych, interpretując je na korzyść swojego stanowiska. Rzecz jasna, że praca społeczna musi przejść nad potępieniem do porządku dziennego. Mamy wypadki, w których z 18 dzieci urodzonych dwoje, troje zostało przy życiu. Waleczyć trzeba o zmniejszenie śmiertelności, a nędza wskutek nadmiaru urodzin i chorób matki nie spowodowanych, tę śmiertelność powiększa. To też byłoby słuszniejsem, by się ludzie, pozostający w celibacie i zupełnie na tych zagadnieniach się nie znający, nie obliżyli własnej powagi przez wygłaszanie niewczesnych i nieuzasadnionych potępień.

UCZCZENIE PRZEZ POWSTANIE.

Rada miejska stolicy uczciła przez powstanie pamięć poległych na ulicach Wiednia rewolucjonistów z pod znaku czerwonego sztandaru — Schutzbundu. Uczciła pamięć ich bohaterskiej walki. Nie była to manifestacja partyjna. Był to odruch serca, odruch o charakterze nawskroś etycznym. Schutzbund reprezentował ideologię wolności. Po jego stronie stało wszystko, co przeciwstawilo się Anschlussowi do hitlerowskich. Niemiec nie ze względów na jakieś korzyści materialne, lecz z pubudek idealistycznych. Socjaliści austriaccy byli w zasadzie zwolennikami jednego narodowego państwa niemieckiego. Ale gdy władzę w tem państwie ujęły w ręce żywiły najbardziej reakcyjne — przeszły do kierunku niepodległościowego. Ich patriotyzm niemiecki nakazywał im właśnie stać na straży tych dóbr kultury niemieckiej, które pogubił duch teutońskiego prusactwa.

Nie rozumiał tego kanclerz Doltuss, nie rozumiał tego wicekanclerz Fey, nie rozumie tego cała reakcja i dlatego ci ostatni bojownicy prawdziwej kultury i prawdziwej wolności — ci strażnicy dobrego imienia niemieckiego narodu zostali wymordowani — legli pokotem w krwi własnej i swoich obalamuconych rodaków.

Przegrali walkę ciężką i krwawą — przegrali po rycku. A manifestacja naszej stolicy dowodzi, że w sumieniu ludzkiem zwycięstwo jest po ich stronie. W sumieniu ludzkim nie oni, lecz ci, co odnieśli sukces nad nimi, są potępieni.

Więc łączymy się do manifestacji rady miejskiej stolicy. Była ona szlachetną w swej miłującej godności.

Pierwsze monopole w Polsce

System monopolów nie jest czymś zupełnie nowym w Polsce, początki jego sięgają czasów Królestwa Polskiego, utworzonego na podstawie traktatu w Wiedniu w 1815 roku. Gorliwym jego promotorem był minister skarbu Królestwa Ksawery Drucki - Lubecki. Monopole stać się miały jednym z głównych źródeł dochodu dla państwa. Genjalny ten i wytrwały organizator, a poniekąd i twórca polskiego przemysłu, objął kierownictwo skarbu w momencie krytycznym. Finanse Królestwa przedstawiały stan oplakany. Na podatki wobec zubożenia ludności i ogólnych po wojnie спустoszeń, nie można było liczyć. Królestwo Polskie stało w obliczu utraty niezależności z powodu deficytowego budżetu. Sytuacja finansowa kraju była rozpaczliwa. Nie też dziwnego, że ministrowi skarbu przypadła rola dominująca. polityce skarbowej należało podporządkować ogólną politykę Królestwa. Sytuacja kraju, jak i osobiste zalety ministra skarbu, wysuwają go na czoło polityki gospodarczej Królestwa Polskiego, Lubecki z właściwym sobie rozmachem zabrał się do dzieła, nietylko nadał społeczeństwu program polityki gospodarczej, lecz niemal w całej pełni zrealizował go. Efekt działalności Lubeckiego był imponujący. W ciągu piętnastu lat Królestwo przeszczepiło na grunt formy przemysłu, jakie na zachodzie Europy kształtowały się przez wiek cały i posiadało skarby zasobny, który umożliwił wprowadzenie w 1830 — 1831 r. rocznej wojny z Rosją.

Na plan pierwszy wysuwa się polityka fiskalna Lubeckiego, w skład której przedewszystkiem wchodzi system monopolu na pewne artykuły pierwszej potrzeby.

Niektóre odmiany monopolu były już w Polsce znane. Tak więc rząd pruski po rozbiorach wprowadził na obszarze Królestwa Kongresowego monopol solny i wydzierżawił go prywatnemu towarzystwu. Za czasów Księstwa Warszawskiego na mocy dekretu napoleońskiego z 1807 roku monopol ten całkowicie przeszedł w ręce rządu, który sam zajmował się sprzedażą soli. Wprawdzie w 1813 roku monopol solny zostaje skasowany, ale już w 1816 znów istnieje, wydzierżawiony przedsiębiorcom prywatnym.

Produkcja napojów alkoholowych także nie była wolna całkowicie od ograniczeń. Statuty z 1496 roku prawa propinacji w Polsce przyznają tylko właścicielom dóbr, konstytucja z 1768 roku udziela tego prawa również i miastom. Miasta jednak płaciły podatek czopowy, dość wysoki w okresie Księstwa Warszawskiego. W innych państwach w stosunku do propinacji istniały ograniczenia dalej idące. Tak we Francji opłaty od wódki sięgają wieku XVIII. W 1806 roku zaprowadzono podatek od sprzedaży tak hurtowej, jak detalicznej, a w r. 1808 i od produkcji. W roku 1824 obowiązywał jedynie tylko podatek konsumcyjny. W Anglii w tym czasie był podatek powszechny od produkcji, choć za czasów Elżbiety w XVI wieku produkcja wódki w niektórych okręgach była zmonopolizowana. W Rosji istniał wyraźny monopol wódczany pod nazwą „akabak“.

Dążąc do uzyskania jak największej ilości wpływu dla skarbu państwa, postanowił Lubecki zreorganizować monopol solny i wprowadzić monopol wódczany w Królestwie.

Na pierwszy ogień poszedł monopol solny. Był on wydzierzawiony przedsiębiorcom prywatnym. Otóż ks. Druceki Lubecki doszedł do wniosku, iż odebranie prywatnej dzierzawy przysporzy skarbowi dochodów. Zrywa więc umowę z dzierżawcami i reorganizuje sprzedaż soli. Wydzierzawia tylko transport soli. Hurtowa sprzedaż odbywa się bezpośrednio przez państwo, definitywna zaś na podstawie udzielanych przez rząd koncesyj. Tak więc prywatny monopol, koncesjonowany przez rząd, zastąpiony został przez monopol państwowy. Pomógł w ten sposób Lubecki dochody skarbu mimo obniżenia ceny soli. Sól sprowadzano z Prus, Austrii i Anglii. Najdogodniejsze były zakupy w Anglii, wskutek jednak polityki celnej pruskiej były prawie że udamernione. Musi Lubecki szukać własnych krajowych źródeł soli, a stąd poszukiwania i prace nad solą w Cieclocinku. I, aczkolwiek produkcja krajowa soli była nikła, wpłynęła na stanowisko rządu pruskiego, który poczynił Polsce duże ustępstwa.

Wprowadzenie monopolu wódczanego spotkało się z dużym oporem społeczeństwa i brakiem środków na sfinansowanie tego przedsięwzięcia. Nie zdołał zrealizować Lubecki całkowicie swych planów — nie stworzył państwowego monopolu, gdzie rząd samby zajmował się produkcją i sprzedażą alkoholu, dał jednak wyraźne ramy monopolu i osiągnął duże zyski. Monopol ten ograniczał się do Warszawy z Pragą. Zaprowadzono tutaj monopol propinacynny, lecz wydzierzawiono go prywatnemu przedsiębiorcy, nad którym rozciągnięto ścisłą kontrolę. Przedsiębiorcy — dzierżawcy przysługiwało wyłączne prawo kupowania i sprzedawania trunków na terenie Warszawy, za co wpłacał odpowiednio sumy do skarbu państwa. Gorzelnie znikają z Warszawy, co leżało w ogólnej intencji Lubeckiego przemysłowienia wsi. Myślał książę — minister o dalej idących zarządzeniach w systemie tego monopolu. Miał zamiar doprowadzić do tego, by rząd sam kierował monopolem wódczanym i w dobrach państwowych tę wódkę sam produkował. I tu stajemy w obliczu już wyraźnego, nowoczesnego zorganizowanego monopolu. Nie udało się jednak Lubeckiemu zrealizować tej myśli.

Podobnie przedstawiała się sprawa monopolu tytoniowego. Monopol taki zastał już Lubecki na ziemiach polskich; w rękach władzy skarbowej pozostawał handel hurtowy tytoniu. Monopol ten wydzierzawił minister skarbu Królestwa prywatnemu przedsiębiorcy pod warunkiem, że ten postawi własne fabryki tytoniowe. Kielkowała ponadto u Lubeckiego myśl zaprowadzenia monopolu i na niektórych artykuły kolonialne, jak kawa, herbata, cukier i t. p. Monopol taki miałby nosić charakter wyłącznej sprzedaży i również być wydzierzawiony prywatnemu przedsiębiorcy, najlepiej towarzystwu, posiadającemu kapitały zagraniczne. Monopol ten nie doszedł jednak do skutku.

Korzyści, wynikające z tego systemu dla skarbu Królestwa Polskiego, były bezsporne. Tak więc z samego monopolu solnego w 1828 r. otrzymał skarż państwa 13.872.757 złp., gdy w 1817 r. miał 4.894.850 złp. Niemiejsze stosunkowo zyski osiągnął Lubecki z monopolu wódczanego (3.284.000 złp. wobec 881.598 złp. w 1817 r.) i tytoniowego.

Posiadaty monopolu — takie swe słabe strony. Tak rozpowszechnił się w Polsce przemysł artyku-

łów monopolowych. zakwitła kontrabanda. Zdawał sobie sprawę z tego minister skarbu, walczył z nadużyciami usilnie, nie szczedząc środków.

Godziły ponadto monopolę w szczególności grupy społeczeństwa. W pierwszym rządzie monopol wódczany zagrażał prywatnym gorzelniom i browarom. Staćże też musiał Lubecki z tym odłamem społeczeństwa zacięte i ciężkie walki.

Książę — minister nie miał wogóle skrupułów, gdy chodziło o dobro skarbu, gotów był w takim wypadku i na podważanie zasady wolności gospodarczej. Konsekwentnie działał w myśl swego programu, w którym monopolę odgrywały poczesną rolę. Działalność jego fiskalna szła w parze z jego słowami, że: „bogactwo kraju nie na tem spoczywa, abv kilka familij wzbogacało się kosztem wszystkich — wszyscy tylko na skarż składają się powinni“ (z listu Lubeckiego do ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego).

Dr. E. Oppman.

Polska zmanifestowała współzależność z narodem belgijskim z powodu śmierci może najwybitniejszego z monarchów naszych czasów, króla Alberta I-go. Piękna ta postać zapisała naprawdę złote karty dziejom swojej ojczyzny.

W najcięższych czasach wojny światowej, kiedy cały kraj był zajęty przez wroga, kiedy niepodległym pozostał właściwie tylko drobny skrawek królestwa — On, nosiciel jego majestatu okazał tyle niezłomności, tyle wytrwania z własnej woli, ile go musiał mieć szeregowiec, służący pod przymusem. Król okazał zwrócanie wszystkich ludzi w chwili klęski. Porzucił przywileje i poszedł w rowy strzeleckie.

Człowiek czynny, obdarzony wielkimi zdolnościami i bujnym temperamentem, człowiek prosty w życiu codziennem — umiał być reprezentantem całego narodu, całego państwa. Umiał stać na czele wszystkich, kiedy ci wszyscy nawet ze sobą walczyli, gdy się spierała.

Czystość wewnętrzna, odwaga, sprawiedliwość składały się na majestat królewski Alberta I, którym był otoczony bogaciej, niż purpurą dostojństwa władzy.

To też manifestacja nasza była nie tylko urzędowa. Oddaliśmy honory królowi Belgów — oddaliśmy cześć dużej miary człowiekowi, który godnie stał na czele zaprzężonego z nami narodu. Oddaliśmy pokłon prochom jednemu z najdoskonalszych wyrazieli epoki wielkich zmagają się o wolność narodów.

OSRODEK ZDROWIA NA OCHOCHIE.

Dzięki inicjatywie dra Wroczyńskiego podjęta została myśl wzniesienia w Warszawie szeregu ośrodków zdrowia, w którychby ludność mogła otrzymywać porady i zabiegi wszelkiego rodzaju. Ośrodki te powstały już w szeregu punktów miasta i oddaly istotnie bardzo poważne usługi zdrowiu mieszkańców stolicy. Nie miał szczęścia ośrodek na Ochocie. Mury jego od lat szeregu czekają na wykończenie. Obecnie, jak głoszają komunikaty, Magistrat nareszcie zdobył się na krok sławniejszy i w roku bieżącym otrzyma pomożycę z Funduszu pracy, która pozwoli wykończyć budynek i oddać go do użytku publicznego.

Z PRAKTYKI OPIEKUŃCZEJ

RATUNEK.

Człowiek pod wpływem nędzy stacza się nie raz bardzo nisko. Chwila, a spadnie na dno. Wyścierzy jednak w wielu wypadkach, by w momencie decydującym uzyskał pomoc, aby nie poczuł się samotny — a znajdzie jeszcze dość sił do powstania.

Oto przykład. (Nazwisko podajemy zmyślone). Gołąb, człowiek młody, z zawodu ślusarz, po stracie pracy ima się murarki. Zarobek niestały — dziś jest — jutro go niema. W domu nieszcześnie, gdyż żona po porodzie ostatnim jest w pół - sparaliżowana. Gołąb szuka pociechy u innych kobiet — traci z niemi pieniądze, pije, zwolna wpada w nałóg. Do domu wraca pijany, a wtedy bije wszystkich, przedewszystkiem pastwi się nad żoną i dziećmi. Kiedyś naniwiony przez kogoś, rozpoczyna kurację przeciwalkoholową i przerywa ją wnet zniechęcony. Nęcza zmusia Gołąbów odnajdą pokój i przenieść się do kuchni. Sublokatorzy przecież, ludzie zarobkujący, wypłacali się należycie i to dawało możliwość utrzymać mieszkanie. Gołąb począł jednak wzdierać te pieniądze na pijatyki.

Wreszcie pewnego dnia sprowadza obca kobieta do domu i pod nieobecność żony wyprawia libację. Przerażona córka daje znać matce, ta przychodzi — rozpoczyna się awantura na całą kamienicę. Lokatorzy nie mogą już tego wytrzymać — wyprowadzają się. Teraz już niema z czego płacić komornego. Gospodarz wytacza proces o eksmisję.

A więc — jeszcze krok a rodzina zostanie bez dachu.

W tym właśnie momencie zniszczony moralnie i materialnie człowiek zwraca się o pomoc do poradni prawniczej.

Rodzina była znana Sekcji, sytuacja należycie wyjaśniona przez pracę opiekunkę. Kierownik poradni prawniczej posiada całą teczkę dotyczącą jej położenia. Gołąb dostaje obronę w sądzie, ale pod warunkami, że uda się do poradni przeciwalkoholowej i podda przepisanej kuracji, że zmieni gruntownie postępowanie względem rodziny.

Człowiek z natury ucieżywy i bynajmniej nie zły, przyparty do muru, zrzuca całą odpowiedzialność za swe postępowanie na sytuację, na brak pracy, daje „słowo robotnika“, że skoro tylko robotę dostanie, będzie się leczycy... Warunki jednak postawione są stanowcze. Odkłada poprawy do zyskania pracy nie można. W tym stanie zresztą o otrzymaniu pracy niema mowy. Ostatecznie Gołąb ustępuje, przyrzeka. Obrona w sądzie uzyskuje odroczenie eksmisji.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, by właśnie w tej chwili nie stracić kontaktu z człowiekiem. Obrona zapewniła mu dach nad głową. Ale sytuacja jego jest nad wyraz ciężka. Gołąb więc jest zaproszony do odwiedzania nadal poradni już nie ze względów prawniczych, lecz by dać mu jakieś takie podtrzymanie, by człowiek mógł się pro prostu wyskarżyć — by zresztą dopilnować systematyczności kuracji. I Gołąb się trzyma. Zastrzyki zrobiły swoje. Alkohol stracił nad nim władzę. Zarobki doraźnie idą do domu. W sezonie budowlanym dostał zajęcie przy robotach publicznych. Wtedy było dobrze. Potem znów przyszło bezrobocie, trwa-

jące już kilka miesięcy. Ale Gołąb się trzyma. O pijaństwie niema mowy, okrucieństwa i hijatyki w domu ustały zupełnie.

Tylko co tydzień jaki musi Gołąb przyjść do Sekcji, aby bodaj kilka słów otuchy usłyszeć. Le czy się — bo, jak powiada, dał słowo, a słowo robotnika znaczy u niego wiele.

Nie ulega wątpliwości, że zarobek postawiłby go całkowicie na nogi. Czy jednak ten zarobek się znajdzie?

I tu właśnie powstaje zagadnienie, wobec którego nieraz już znalazły się nasze instytucje opiekuńcze — konieczność umieszczenia ludzi gdzieś przy warsztacie, konieczność dania im zarobku — pro prostu dla uratowania.

Z. Wilewska.

(Dokumenty sprawy w teczce Nr. 8 ośrodka III Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społ.).

WYPRAWKA.

Opieka indywidualna musi, idąc z pomocą ludziami, szukać w nich samych punktu oparcia do akcji pomocy, tego czynnika, któryby wzbudził w nich siły do przemiany.

Oto mały przykład (Rodzina Nr. 9 kartoteki Ośrodka II Sekcji Pomocy Matce i Dziecku. Ob. Kom. Pomocy Społecznej.

Rodzina Nr. 9a. Ośrodek Ochota.

Młode małżeństwo — robotnicy fabryczni. Oboje bez pracy. Jedno dziecko.

Ojciec (nazwijmy go Art) rozgorączczony brakiem pracy — niemożnością zaspokojenia niezbędnych potrzeb swoich i rodziny, gdy dowiedział się, że żona zasła w ciążę, zaczął ją bić.

Sąsiedzi mówili, że często słyszają, jak Art bije żonę, gdy przyszedł raz na ratunek wolaającej Artowej, ujrzeli, jak mąż tłukł jej głowę o piec. Na interwencję sąsiadów odpowiadał: „im więcej będę bił, tym prędzej poroni“. Bił też i dziecko do tego stopnia, że zaczęło się jękać. A główkę jego pokrywały strupy. Prawie każdy zarobiony grosz przepijał.

Artowa zgłosiła się do Sekcji tylko po pomoc materialną. Nie nie wspominała o swem nieszczęściu. Wykryły je dopiero wywiady i rozmowy z sąsiadami. Zapytana wprost o te rzeczy, kobieta zrazu zapierała się, a potem zaczęła prosić, żeby mężczyźni nie robić wyrzutów, bo interwencję sąsiadów w tej sprawie tylko pogarszają sytuację.

Art unikał zawsze widzenia się z opiekunką. W czasie jej odwiedzin wymykał się niepostrzeżenie. Widocznie się wstydził, co zresztą potwierdziła żona.

Orzeczony choroby i ciężka choroba żony nie poprawiała sytuacji.

Na konferencji opiekuńczej postanowiono nawiązać kontakt z Artem.

Opiekunka miała nadzieję, że uda jej się obudzić ambicję, bo sam fakt unikania opiekuńki świadczył o tem, że Art ambicji nie jest całkowicie pozbawiony.

Pod pretekstem grożącej sprawy o eksmisję wezwano Arta do Sekcji. Przyszedł. Rozmawiano z nim o sprawie mieszkaniowej i związanej z tem sytuacji materialnej. Potem zwrócono się do nie-

go jako do ojca rodziny, omówiono jej potrzeby, sprawę wychowania, żywienia nowonarodzonego dziecka. Rozmowa toczyła się spokojnie, po przyjacielsku. Ani słowa nie wspomniano Artowi o jego pastwieniu się nad żoną. I oto w pewnej chwili, kiedy się człowiek rozkochał, opiekunka ofiarowała mu wyprawkę dla niemowlęcia. Art przyjął wyprawkę z rozrzewnieniem. Wrzuszony poszedł do domu.

Artowa opowiadała potem opiekunce, że mąż po powrocie z Sekcji przyszedł „odrodzony” przez cały dzień czuły był dla niej i dla dzieci. Maleństwo sam przykrył przyniesioną z Sekcji kolderką. Po paru dniach kupił za zarobione grosze kołyszko.

Z Artem nawiązał się bliiski stosunek. Przychodził do Sekcji. Broniliśmy go przed eksmisją.

Ostatnie odwiedziły opiekunki. Artowa mówi, że mąż uspokoił się, nie bije teraz ani jej, ani dzieci. Prawie zupełnie nie pije. Zdaje się, zapanuje łan spokój na stałe. Są wprawdzie chwile, kiedy Art, według słów żony, chciałby uderzyć, ale siłą woli hamuje się i do tej pory do bójk nie doszło.

P. Wyszkowska.

Wydawnictwa

EUGENJUSZ ZYTMIRSKI: „Bez w samolocie”. Poezje, str. 62. Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa 1934.

Nakładem Literackiego Instytutu Wydawniczego wyszedł tom poezyj Eugenjusza Zytmirskiego p. t. „Bez w samolocie”.

Książka ta stanowi III tom Biblioteki „Kadry”, zawiera wiersze młodego poety, w większości drukowana była w różnych pismach literackich. Mamy ich tu pięć cykłów (Żelazobeton, Wiśnie w miasteczku, Marysu * *, Daleko), Rzeczy to średnie. Twarz poety z nich wizera mgliste.

Zespół literacki „Przedmieście”: „Przedmieście”, str. 275, Warszawa 1934. T-wo wydawnicze „Rój”.

Książkę napisali: H. Boguszewska, J. Kornacki, W. Kowalski, J. Morcinek, K. Muszałówna, Z. Nałkowska, S. Rey. Przedmową poprzedziła H. Krahelska.

Jest to zjawisko literackie doniosłe w znaczeniu społecznym. Dlatego zdecydowaliśmy się otworzyć na ten temat dyskusję, w której przyrzekło zabrzeć głos szereg wybitnych publicystów i literatów. Bardzo byśmy doradzili naszemu Czytelnikom właśnie z tego względu zapoznać się z tą rzeczą. Zbiorowemu wystąpieniu wybitnych literatówagniemi przeciwstawię zbiorowe dzieło krytyki.

Kazimiera Ilakowiczówna: „Ballady bohaterskie”, str. 200. Lwów 1934. Wydawnictwo Zakładu Naukowego im. Osolińskich.

Przepięknej tej książce poświęcimy niebawem bliździej wyczerpujące omówienie. Dziś zaznaczymy tylko, że stanowi ona nielada wydarzenie w naszym życiu artystycznym. To poezja, sięgająca wyżyn wieszezyby.

Stanisław Szanier: „Odtodzenie cywilizacji”. Szkice o nowym ustroju świata. Część I. Likwidacja państwa, str. 26. Wilno 1934. Nakładem Przyjaciół Autora.

Pisane potocznie. Być może, iż likwidacja ma się skończyć reformę ustroju. Środki komunikacyjne uprządkowałyby te nadzieje. Ale droga ku temu? Tej niema. Dlatego i wartość broszury, pomimo zapewnien w tytule, problematyczna.

Ankieta I. O. P.

Instytut Oświaty Pracowniczej, którego jednym z głównych zadań jest opracowanie zwiększenia stanu zatrudnienia pracowników umysłowych w Polsce, w niedługim czasie rozpisuje ankietę, której treść przytaczamy poniżej.

W ankiecie tej mogą wziąć udział wszyscy, a przedewszystkiem mają obowiązek odpowiedzenia na nią pracownicy związków zawodowe, do których posłana ona będzie z odpowiednimi instrukcjami.

Ponieważ ankieta I. O. P. stanowi do pewnego stopnia składową część naszej ankiety, przeto prosimy naszych czytelników o uwzględnienie zawartych w niej pytań przy nadsyłaniu nam swych odpowiedzi.

Musimy na tem miejscu wyrazić radość, że wreszcie w Polsce powstała instytucja społeczna, która planowo i systematycznie zajęła się zagadnieniem bezrobocia pracowników umysłowych.

ANKIETA.

1) Czy możnaby jeszcze zatrudnić pewną liczbę fachowców Pana (Panów) zawodu:

a) przy pracach dotychczas powszechnie stosowanych.

b) w zajęciach nowych (i jakich?).

2) Czy mogłby (mogłiby) Pan (Panowie) wskazać projekt (gospodarczo uzasadniony) zatrudnienia przy możliwie małych środkach jak największej liczby pracowników umysłowych w innych (jakich?) dziedzinach pracy i czy projekt ten rozciągałby się na teren całej Polski, czy też na jej część (i jaką).

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA
INSTYTUTU OŚWIATY PRACOWNICZEJ
Warszawa, Marszałkowska 87 m. 4.

ROZCHÓD Z DOCHODEM ŻYJE
W ZGODZIE MIMO KRYZYSU I
OBNIŻEN PENSJI, GDY
PANI DOMU PROWADZI

„Książkę Rachunkową
Kobiety Współczesnej”

KALENDARZ TERMINOWY CZYNNOSCI DOMOWYCH,
WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE, SPIS OBIADÓW NA
CAŁY ROK, KOSMETYCZNE ZALECENIA I T. D.

OTO TREŚĆ N_0 WEGO, UZUPEŁNIONEGO
WYDANIA „KSIĄŻKI RACHUNKOWEJ”

MIMO BOGATEJ TREŚCI **cena tylko 1 zł.**

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ ŻŁ. 1.25

Do nabycia w księgarniach i papeterjach

Skład główny:

Wydawnictwo - Kobieta Współczesna

Warszawa, Koszykowa 44 P. K. O 14.660

Wysyłamy po otrzymaniu wpłaty. Za zaliczeniem; nie wysyłamy